

DZIENNIK

PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.

miesięczna „Dziennika Piotrkowskiego” wynosi 2 zł. 50 gr. z dostawą zł. 3.
 NUMERATA: kwartalnie z przesyłką zł. 9, półrocznie 18 zł., rocznie 36 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr
 w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr., drobne 20 gr. za wyraz

SZCZAWNICA

jedno z najpiękniejszych w Polsce Zdrojowisk o klimacie pod alpejskim bez wiatrów, posiada szczawy alkaliczno-słono-wapienne. Nowożytny Inhalatorium z komorami pneumatycznymi — jedynymi w Polsce — dla leczenia astmy i dróg oddechowych.

Sezon od 1 maja do 1 października.

Zakład Wodolecznicy — łaźienki — kąpiele mineralne i rzeźne — w Dunajcu w Pieninach.
 Informacje w Orbisie i na miejscu.

W przededniu ważnych zmian

Program przyszłości wicepr. Kwiatkowskiego

W ubiegłą niedzielę, jak to już donosiliśmy, wicepremier Kwiatkowski wygłosił w Katowicach wielką mowę polityczną, która wywołała w prasie niemilknącą dotychczas dyskusję.

W pewnych kołach politycznych mowę tę traktują jako zapowiedź zmian, które nastąpią w najbliższym czasie. Miałyby one objąć zarówno odcinek polityki wewnętrznej, związany z dotychczasową działalnością Obozu Zjednoczenia Narodowego, jak i odcinek rządowy.

Wskazują nawet na wicepremiera Kwiatkowskiego, jako na tego, który stanie na czele nowego rządu i przeprowadzi zmiany w myśl swego niedzielnego przemówienia.

Jakie zmiany zapowiada niedzielny program wicepremiera Kwiatkowskiego? Przełomowy jest jego pogląd, że należy przeprowadzić konsolidację narodową przez wciągnięcie do współpracy z rządem ugrupowań opozycyjnych.

A więc wicepremier Kwiatkowski planuje nawrót do partii, które dotychczas uznawane były za niepotrzebne.

Bodaj jednakże najważniejsze jest to, co poprzedziło mowę, a więc tygodniowy pobyt wicepremiera Kwiatkowskiego u P. Prezydenta R. P. w Spale. W tym czasie odbyły się rozmowy, które będą mogły mieć decydujące znaczenie. Jaki znajdą wyraz w działaniu — pokaże przyszłość.

Wicepremier Kwiatkowski dał się poznać, jako człowiek czynu. Jego dziełem jest Gdynia, on doprowadził do równowagi budżetowej, on jest ojcem Centralnego Okręgu Przemysłowego. Biorąc to pod uwagę, należy do jego słów przywiązywać szczególne znaczenie.

Charakterystyczne światło na

niedzielną mowę wicepremiera Kwiatkowskiego rzuca wczorajszy artykuł wstępny „Polski Zbrojny”, która jest organem Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych.

Posel Hoppe opuścił OZN

W liście z dn. 26 bm. do gen. Skwarczyńskiego, szefa O. Z. N., poseł Hoppe, przewodca grupy „Jutra Pracy”, zrzekł się mandatu członka Rady Naczelnej O. Z. N., sekretarza poselskiej grupy Koła Parlamentarnego O. Z. N. i godności członka O. Z. N.

Doniosłe narady władz OZN

W sobotę, o godz. 9,30 rano odbył się pierwsze posiedzenie Rady Naczelnej O. Z. N., a o godz. 12,30 plenarne posiedzenie Koła Parlamentarnego O. Z. N. Na tym ostatnim posiedzeniu omawiana będzie między innymi sprawa pos. Budzyńskiego oraz wystąpienie pos. Hoppego.

„Polska Zbrojna” stwierdziła: „Oświadczenia wicepremiera Kwiatkowskiego każą odrzucić przypuszczenie jakiegokolwiek przypadkowości tego doniosłego wystąpienia politycznego”.

Ze słów tych wynika, że wicepremier Kwiatkowski nie działał na własną rękę, że jego oświadczenie musiało być uzgodnione z najwyższymi czynnikami w Państwie, a na barkach których spoczywa brzemień odpowiedzialności za losy Polski.

Również ta sama „Polska Zbrojna” podnosi, że „katowicka mowa wicepremiera Kwiatkowskiego była z całą pewnością jednym z najbardziej znamienitych wystąpień kierownika naszej polityki gospodarczej, który podejmując próbę syntezy polskiej rzeczywistości, nie zawahał się wyjść — rzecz można — czasem naprzeciw”.

A więc organ Armii podchodzi do wynurzeń wicepremiera Kwiatkowskiego, jako do programu przyszłości.

Nie wolno podrywać się pod Związek Młodej Polski

Jak nas informują, mjr Galinat przeprowadził w Komisariacie Rządu rejestrację Związku Młodej Polski, jako organizacji, wchodzącej w skład O. Z. N. Używanie więc tej nazwy przez inne organizacje jest niedopuszczalne.

Związek Młodej Polski, po wykluczeniu p. Rutkowskiego, został pod kierownictwem Galinata ostatecznie scementowany, głównie pod względem składu osobowego.

Ślub króla Albanii Zogu

TIRANA. Wczoraj rano w pałacu królewskim odbył się obrzęd zaślubin króla Zogu z hrabianką Apponyi.

Hr. Apponyi wystąpiła we wspaniałej tualecie, specjalnie sprowadzonej z Paryża, z białego jedwabiu, nasywanego perłami. Na głowie hr. Apponyi miała wianek z kwiatów pomarańczowych. Król Zogu wystąpił w galowym mundurze Armii Albańskiej.

Ceremonia ślubna odbyła się w wielkiej sali pałacowej. Ślubu udzielił przewodniczący parlamentu w asyście prezesa Najwyższego Sądu.

Miesiąc poślubny spędzi nowożeńcy w pałacu królewskim w Durazzo. Miesiąc poślubny spędzi nowożeńcy w pałacu królewskim w Durazzo. Miesiąc poślubny spędzi nowożeńcy w pałacu królewskim w Durazzo.

Ohydna zbrodnia zakochanego

Zabił dziewczynę, która go nie chciała

We wsi Korzecznik obok Izbiicy Kujawskiej, 28-letni Czesław Wojtczak popełnił ohydny zbrodnie.

Od dłuższego czasu starał się on o względy i rękę 21-letniej Teodozji Maraszczekówny, jednak bez powodzenia.

Onegdaj zaczął ją, kiedy szła przez wieś z siostrą i domagał się przychylnie odpowiedzi. grożąc, że ją zabije. Zaniepokoiona siostra pobiegła po matkę. Gdy obie wróciły, Wojtczak od dał do dziewczyny kilka strzałów i zabił ją na miejscu.

Biała śmierć w kwietniu

Niezwykły wypadek koło Krynicy

Niejaka Maria Makuch z miejscowości Czyrna koło Krynicy, wybrałszy się krótszą drogą przez góry do Krynicy, zabiła wskutek zadymki śnieżnej i zmęczona drogą, usiadłszy na śniegu, usnęła i zmarła.

Niezwykły wypadek śmierci tego zamarznięcia w kwietniu jest tym tragiczniejszy, że miejsce, w którym ś. p. Makuchowa zmarła, jest tylko o jeden kilometr oddalone od miejsca jej zamieszkania.

Pomyślny rozwój rokowań

polsko-litewskich w Kownie

KOWNO. „Lietuvos Aidas”, donosząc o rozpoczęciu w Kownie polsko-litewskich rokowań w sprawie komunikacji pocztowej, telefonicznej i telegraficznej, stwierdza, że rokowania toczą się pomyślnie i że zakończenie rozmów przewidywane jest na dzień 30 kwietnia.

Podobną opinię wyraża „20 Amzius”.

Rekord 86-letniego narciarza

HELSINKI. Pewien właściciel fiński, Pekka Kitti, który przekroczył już 86 lat, odbył w ostatnich dniach w Finlandii

północnej drogę 110 km. na nartach w ciągu jednego dnia, złączając na pogrzb swego zmarłego przyjaciela.

poloca: Skład Apteczny

Już w najbliższą niedzielę rozpoczniemy druk sensacyjnej powieści współczesnej, osnutej na prawdziwych zdarzeniach, p. t.:

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

Autorem jej jest dobrze znany Czytelnikom Konrad Rylski, który zjednał sobie wielką popularność takimi powiastkami, jak „W szponach gangsterów” i „Mściciel”. Osoba autora daje więc gwarancję, że i „Tajemnicę czarnej damy” czytać się będzie jednym tchem.

Historia szpilki brylantowej nie przebrzmiewa w procesie Idzikowskiego

Srodowy dzień procesu Idzikowskiego i Michalskiego w dalszym ciągu obracał się dookoła szpilki brylantowej. Chodziło o wyjaśnienie, czy Idzikowski

wyprosił Izami fikcyjne pokwitowanie sen. Wendta, czy sen. Wendt istotnie, jak twierdzi Idzikowski, przyjął szpilkę i wydał pokwitowanie.

Zeznawali więc synowie i żona zmarłego sen. Wendta, którzy ustalili, że w spadku nie było żadnej szpilki brylantowej i wykluczone jest, by zmarły brylant spieniężył uprzednio.

Przesłuchany był również pastor Loth, który wydał jak najpochlebniejszą opinię o zmarłym sen. Wendcie, który odznaczał się bezinteresownością i nieposzlakowaną uczciwością.

Wreszcie przed pulpitem przesunął się korowód świadków-piekarzy. I oni wydawali opinie o Idzikowskim tudzież sen. Wendcie i o roli pos. Idzikowskiego na terenie Związku i cechów.

O Michalskim nie mówi się dotychczas wcale. Dopiero po wyczerpaniu listy świadków, do których Idzikowski, przewodca sądowy obracać się będzie dookoła osoby Michalskiego.

Wtedy to już właściwie sprawa Idzikowskiego będzie wyczerpana całkowicie i pozostanie mu jedynie kilku tygodniowe oczekiwanie na wyrok.

Wojska rządowe stawiają opór

Zaciekle walki na odcinku Tremp

BARCELONA. Korespondent agencji Havasa donosi, że wojska rządowe, stawiają na wszystkich frontach zaciekle opór powstańcom.

Oddziały powstańcze, którym udało się ostatnio zająć kilka wa-

żnych pozycji na północ-wschód od miejscowości Ilavorsi i Val Darau, zostali wyparci przez wojska rządowe.

Specjalnie zaciekle walki toczą się na odcinku Tremp i Tirigati.

Urządnik litewski hersztem bandy

która uprawiała kontrabandę do Polski

KOWNO. Litewska policja pograniczna schwytała wczoraj na granicy litewsko-polskiej grupę przemytników, którzy usiłowali przenieść do Polski większą kontrabandę.

Zatrzymani przemytnicy pod-

czas badania przyznali się do należenia do bandy, na czele której stoi wyższy urzędnik powiatowy w Hanuszyszkach.

Banda działała od dłuższego czasu, bowiem stanowisko herszta zapewniało jej całkowitą bezkarność. Władze, prowadzące śledztwo, nakazały aresztowanie urzędnika.

ŻADAMY KOLONII!

Świeżą natallinę oraz środki chemiczne do przechowania garderoby P. Podgóski

ul. Słowackiego 12

Kalendarz dnia

PIĄTEK

29
KWIECIEŃ

Flotra z Wer., Pa-
ulina m. Roberta.
Słowiński: Bogu-
sława.
Słońca wsch. 4.11,
zach. 18.57.
Księżyc wsch.
3.31, zach. 18.20.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1512 Pogrom Tatarów pod Wiśniow-
cem.
1848 Bitwa powstańców wielkop. pod
Książem.
1893 Zmarł Józef Bliziński, komedio-
pisarz.
PRZYŚLÓWIA LUDOWE:
Kto sieje jarkę po św. Wojciechu
To lepiej, żeby ją trzymał w miechu.
RADY PRAKTYCZNE:
Grzebienie do czesania włosów w
oprawie włożyć na chwilę do benz-
ny. Brud łatwo się rozpuści.

Zjazd rektorów szkół
akademickich

Dziś w Ministerstwie Oświa-
ty odbędzie się zjazd rektorów
wyższych szkół w Polsce. Przed-
miotem obrad będą sprawy ak-
tualne oraz kwestia wstępowa-
nia do służby wojskowej absol-
wentów szkół średnich przed
rozpoczęciem wyższych stu-
diów.



CHOROBY PŁUC

Gruźlica płuc jest nieublagana i co-
rocznie, nie robiąc różnicy dla poci-
wku i stanu, kosi miliony ludzi. —
Przy zwalczaniu chorób płucnych
bronchitów uporczywego, męczącego
kaszlu, grypy itp. stosują pp. lekarze

BALSAM TRIKOLAN - AGE

który, ułatwiając wydzielenie się
piwocyny, wzmacnia organizm i samo-
poczucie chorego oraz powiększa wa-
gę ciała i usuwa kaszel.

Tłumaczenie snów

P. Ina 17. Będzie jazda daleka te-
go lata. Pozna Pani Ryszarda. Speł-
nią się marzenia. Klótnia domowa bę-
dzie.

P. Ola Kasztelanek. Czeka Panią
dużo radości. Jakiś nieoczekiwane
powodzenie. Spełnienie marzeń, w
związku z mężczyzną dobrze znanym.

P. Tadeusz 37. Będzie rozmowa
nieprzyjemna z mężczyzną w mundu-
rze. Niedomaganie niegroźne w do-
mu. Szczęśliwa liczba: 12.

Stróżkana H. W. Piesek Pani jest
w dobrych rękach, otoczony opieką,
jak dziecko, nie w Pani mieście, ale
gdzieś w pobliżu.

P. Nina 2222. Szatynka jest Pani
tęczyliwa. Również wysoki blondyn.
Brunet myśli poważnie o Pani. Wyje-
dzie Pani za granicę.

Na małej wokandzie...

Dzieło sztuki

czyli: „Wzór dla młodych”

(A. E.) Do siedzącego przy
kawiarnianym stoliku pana Bła-
żeja Ekonomy zbliżył się niezna-
jomy jegomość z obrazem pod
pachą:

— Kupisz pan obrazek? Rę-
cznie malowany, mój przyjaciel
artysta malarz pokojowy go ro-
bił.

— A co on przedstawia? —
zapytał pan Błażej. — O wiele
wojnę, to kupie, ponieważ że
lubię wojenne lanszafy.

— To akuratnie fajnie się
składa, bo obraz „Po bitwie” się
nazywa.

— No to pokaż pan!
Po chwili pan Błażej krytycz-
nym okiem badał okazane mu
dzieło sztuki. Przyglądał mu
się długi czas, po czym spytał:

— Jak się to nazywa?
— „Po bitwie”. O widzisz
pan: łąka taka, na której bitwa
była, a to zielone, to trawa.

— A zabite gdzie są?
— Zabite już pochowane.

Ustępstwa rządu czechosłowackiego
na rzecz mniejszości niemieckiej

LONDYN. Poseł czechosło-
wacki w Londynie Jan Masa-
ryk przedłożył wczoraj rządowi
brytyjskiemu projekt propo-
zycji, jakie zamierza rząd czecho-
słowacki uczynić Henleinowi
dla zaspokojenia żądań mniejszości niemieckiej.

Propozycje te są następujące:
1) Z budżetu państwa czecho-
słowackiego wydzielona zosta-

nie subwencja, która będzie za-
rządzana na wyłączną odpowie-
dzialność mniejszości niemiec-
kiej jako osoby prawnej. Celem
subwencji tej będzie zapewnie-
nie mniejszości tej większej ilo-
ści szkół, lepszych środków ko-
munikacyjnych oraz służenie in-
nym celom użyteczności publi-
cznej.

2) Wydane zostaną przepisy

gwarantujące, że mniejszość nie-
miecka nie będzie upośledzona
w poszukiwaniu pracy.

3) Mniejszość niemiecka zape-
wniony będzie mieć udział we-
dług klucza proporcjonalnego w
stanowiskach urzędniczych, rzą-
dowych i samorządowych.

Rząd czechosłowacki nie zga-
dza się natomiast, aby w szko-
łach niemieckich odbywało się

nauczanie w myśl doktryn ma-
dowo - socjalistycznych.

Rząd czechosłowacki uważa
że koncesje te są maksymalną
granicą tego, co może zapro-
ponować mniejszości niemieckiej.

Propozycje rządu czechosło-
wackiego będą przedmiotem
cierpliwiejszej dyskusji między
ministrami francuskimi i bryty-
jskimi.

Zaogniony konflikt sowiecko-japoński

Dotychczas nie załatwiono całego szeregu zawitych spraw

MOSKWA. Agencja Tass
donosi: w dn. 4 kwietnia br. am-
basador ZSRR Sławutski złożył
ministrowi Hirocie propozycję
równoczesnego uregulowania ca-
łego szeregu wzajemnych pre-
tensyj.

W propozycji tej przewidzia-
ny był zwrot przez Japonię so-
wieckiego samolotu, zatrzyma-
nego wraz z załogą w Mandżu-
kuo. Zwrot kilku zatrzyma-
nych sowieckich statków i szku-
nerów oraz natychmiastowa za-
płata przez Japonię należności
za kolej wschodnio - chińską.

Sowiety ze swej strony zob-
owiązały się do zwrócenia Ja-
ponii kilkunastu szkunerów za-
trzymanych wraz z załogą, do-
zycliwego rozważenia niektó-
rych postulatów wysuniętych
przez koncesjonariuszy japoń-
skich na Sachalinie, do wzno-
wienia wymiany pocztowej z Ja-
ponią oraz do utrzymania konsu-
latu w Ocha, na Sachalinie.

Rząd japoński oświadczył w
odpowiedzi na tę propozycję,
że Z. S. R. R. powinien zwrócić
się w sprawie rewindykacji stat-
ków oraz zapłaty za kolej wscho-
dno - chińską do rządu Mand-
żukuo, żądając równocześnie
sprecyzowania koncesyj na Sa-
chalinie, natychmiastowego pod-
pisania konwencji rybackiej o-
raz utrzymania konsulatów w
kilku innych miastach sowiec-
kich.

W odpowiedzi na te kontra-
propozycje japońskie ambasada
sowiecka w Tokio złożyła w dn.
25 kwietnia b. r. notę, stwier-
dzającą, że rząd sowiecki prag-

nie załatwić jedynie sprawy na-
gle, nie dotyczące ogólnej poli-
tyki obu państw i dlatego pro-
ponuje nieporuszanie spraw już
przesądzonych, jak zamknięcie

konsulatów lub spraw wymaga-
jących długiej procedury.

Rząd sowiecki zwrócił się do
rządu Mandżukuo, lecz nie o-
trzymał zadawalającej odpowie-

dzi. Biorąc to pod uwagę, rząd
sowiecki ponawia swe propo-
zycje z dn. 4 kwietnia br.

Rząd japoński nie udzielił do-
tychczas odpowiedzi na tę notę.

3-minutowa „chwila ciszy”

w trzecią rocznicę śmierci Wielkiego Marszałka

Naczelny Komitet uczczenia
pamięci Marszałka Piłsudskie-
go ustalił program obchodu trze-
ciej rocznicy śmierci Józefa Pił-
sudskiego.

Przed południem dnia 12 ma-
ja odprawione będą nabożeń-
stwa żałobne w świątyniach
wszystkich wyznań.

O godz. 8 min. 45 wieczorem,
a więc w rocznicę chwili zgonu,

zapanuje w całym kraju 3 minu-
towa „chwila ciszy”. W tym
czasie ustanie wszelki ruch i za-
milkną wszystkie dźwięki.

Moment rozpoczęcia „chwili

ciszy” podany zostanie przez
krótkie sygnały dźwiękowe,
strzały armatnie i dzwony. W
miastach, po wsiach, w garnizo-
nach i na punktach granicznych

zapłoną ogniska. „Chwilę ci-
szy” zakończy salwa armatni
pod Belwederem, na Rossie i na
Wawelu. Jednocześnie rozle-
gną się dzwony kościelne i sy-
gnały syren.

Przy płonących ogniskach na-
stąpi następnie odczytanie wy-
jątków z pism Marszałka Piłsu-
dskiego.

Komornik na ławie oskarżonych
pod zarzutem dokonania nadużyć

Wczoraj Sąd Okręgowy w
Warszawie przystąpił do rozpo-
znawania sprawy komornika 15
rewiru egzekucyjnego Zygmunta
Barylskiego, oskarżonego o
cały szereg nadużyć.

Podstawą do wdrożenia do-
chożenia było zameldowanie
Heleny Czajewiczowej, która
w skardzie do prezesa Sądu do-
niosła, iż komornik Barylski
wszedł w przestępne porozumie-
nie na jej szkodę w zawodowy-
mi licytantami.

Przy rewizji w kancelarii ko-
mornika ustalono, że w olbrzy-
miej ilości akt spraw egzekucyj-
nych brak należytych dowo-
dów na przyjęte od dłużników
sumy i pokwitowań wierzycieli.

Jak wykazała ekspertyza, ko-
mornik Barylski przywłaszczył
ponad 6.000 zł. Dla nadania po-
zorów, że wpłacone przez egze-
kwujących na koszt sumy zosta-
ły wydatkowane, Barylski
wpadł na dość pomysłowy spo-
sób.

W kilkudziesięciu aktach spo-
rządził fikcyjne protokoły licy-
tacji ze wzmianką, że komornik
udał się na miejsce, lecz licyta-
cja nie odbyła się „z braku chę-
tych do kupna”.

Szczytem jednak nadużyć ko-
mornika była egzekucja ruchomo-
ści Heleny Czajewiczowej.
Czajewiczowa przechowywała
od 1932 r. w składach firmy
„Hartwig” swoje ruchomości.
Były tam meble, sprzęty domo-
we, zapakowane w 30 kufrow-
koszy i skrzyń. Kiedy należ-
ność za przechowanie wyniosła
około 700 zł., a Czajewiczowa
mimo upominań nie płaciła, fir-
ma wystąpiła do komornika z

wnioskiem o przeprowadzenie
egzekucji.

Komornik Barylski wyzna-
czał termin licytacji. W dniu
tym w składach firmy zebrali się
tłum licytantów, liczących oko-
ło 100 osób. Byli to wszystko
zawodowi licytanci, którzy zmó-
wili się, aby przez zrobienie
„sztucznego tłoku” nie dopuścić
nikogo z obcych do licytacji.
Do niej zapisali się tylko dwaj
Hersz Boruch Wolfryd i męż-
czyzna o nieustalonym nazwi-
sku, który podał do protokołu,
że nazywa się Ungier.

Czajewiczowa uprosiła urzęd-
nika firmy, Frenndenheima, aby
dopilnował jej interesów. Fren-
denheim zażądał, aby komor-
nik przed licytacją szczegółowo
spisał zawartość skrzyń i koszy.
Komornik odmówił, mówiąc, że
nie ma takiego obowiązku.

Dopiero na naleganie Fren-
denheima komornik otworzył
jedną z szaf, gdzie było ubra-
nie. Nim Frenndenheim zdolał
obejrzeć się, komornik Barylski
ogłosił, że wszystkie ruchomo-
ści zostały sprzedane za... 133 zł.

Jak się później okazało, Wol-
fryd działał do spółki z drugim
zawodowym licytantem Mos-
kiem Kenigszwajnem. Wszyst-
kich „kolegów po fachu” opla-
cili za nie branie udziału w licy-
tacji, dając im t. zw. „rajwoch”.
Nabyte za grosze rzeczy sprze-
dali z dużym zyskiem.

Sąd wyda orzeczenie
w sprawie zaginionego gen. Zagórskiego

Wczoraj na wokandzie Sądu
Okręgowego w wydziale spraw
niespornych znalazła się sprawa
o uznanie za zaginionego gen.
Zagórskiego.

Z wnioskiem takim wystąpił
bratanek generała. wywodzący

Codzienne trzęsienie
ziemi

ANKARA. Trzęsienia ziemi
w okręgu anatolskim powtarza-
ją się codziennie między godzin-
ami 17 a 20. Ok. 60 domów
runęło znowu we wsiach Hal-
vagar i Gemele. Liczne budyn-
ki musiano ewakuować, gdyż
groziła zawaleniem.

Zmarli jednego dnia

ADRIANOPOL. Odkry-
to groby 2 generałów armii Sa-
lima Wielkiego — Kara Must-
fy Paszy i Melek Ibrahim Pa-
szy, którzy w jednym i tym sa-
mym dniu zmarli. Kara Mustafa
dowodził armią turecką, oble-
gając Wiedeń.

Dotychczas sądzono, że zwłoki
obu generałów pochowane
były w Stambule.

Przy trwałym kaszlu, chrypce, za-
flegmieniu gardła — stosuje się zio-
ła pierświowe Dora Breyera Nr. 1. Do
nabywania wszędzie Wytwórnia Polher-
ba Kraków-Podgórze.

Wyrok: 3 dni aresztu.

Wesoły Kącik

Państwo i służba

Do przedziału kolejowego weszła młoda, ładna, dystyngowana niewiasta, a za nią włożył się gruby, czerwony na twarzy babsztyl. Wszystkie miejsca były zajęte, więc nowo przybyłe pasażerki musiały stać w przejściu.

— Cholera nadała z tym wyrazem — sapała gruba jejność. — Też przyjemność w zaświetlonym wagonie jechać. Młoda dama zarumieniła się o same uszy.

— Tss... — syknęła. — Jak można się tak wyrażać?... Nie jesteśmy tu sami!

Ale gruby babsztyl wcale się tym nie spieszył.

— Szkoda, że same nie jesteście różnego tałalajstwa się apchał...

— Nie tak głośno! — szepnęła młoda dama.

— A co się mamy kępować? — nie ustawał „babsztyl” — Bity mamy i mówić nam wolno!

— To się nie podoba, niech nie rucha! A mnie cholera przez podróż ciska i się wygadać usze! Po co nam to było? Niech to szlag trafi tę całą podróż!

Młoda dama aż się skręcała w wstydu...

— Proszę ciszej! — szeptała. — Przecież wszyscy słuchają.

Pasażerowie rzęczywiście przysłuchiwali się z zaciekawieniem rozmowie nowych pasażerek.

— Strasznie teraz służba rozszaszczona i pyskata — szepnęła zdająca w kacie wagonu pani swego sąsiada. — Czy pan wiesz jak ta baba uraga?

Sąsiad uśmiechnął się z politowaniem.

— To tylko wina pani domu! Jakies niezaradne stworzenie.

— Pewno od niedawna jest w własnym gospodarstwie i charkarka jeździ jej po nosie.

To samo mniej więcej szepnęli między sobą inni pasażerowie. Ze współczuciem spoglądali na młodą, dystyngowaną damę, która z wypiekami na policzkach słuchała, jak jej kucharz ordynarnie uraga.

— Cholera mnie trzęsie! — sapał babsztyl. — Żeby mnie zabili drugi raz nie pojedę...

Choroba nadała tę całą podróż. — Ciszej, ciszej! Jak można krzyczeć przy ludziach? — szeptała szlachalnie młoda dama...

Jeden z panów ulitował się nad młodą, niezaradną damą i zastąpił jej miejsca.

Wtedy stała się rzecz dziwna. Młoda dama nie usiadła, lecz ręka wskazała miejsce swej pustytej towarzysze.

— Niech pani usiadzie! Gruby babsztyl ku zgorzeleniu wszystkich zajął miejsce.

— Chwalić Boga, — sapała — że się grzeczny znalazł, bo nie już nogi mgleli. Pamiętaj, żeż, zaraz po przyjeździe woły mi do nog dasz! Bo mnie dżicki pieką.

— Dobrze, proszę pani! Pasażerowie ze zdziwienia ośmieli!

Ten gruby babsztyl to była pani. A ta młoda, dystyngowana dama to służąca.

Napoleon Sadek.

W obronie znieśławionej córki

Sensacyjny proces przeszedł przez wszystkie instancje

W Sądzie Apelacyjnym we Lwowie zakończył się sensacyjny proces, który przeszedł przez wszystkie instancje, a przez Sąd Najwyższy w Warszawie został skierowany z powrotem do Lwowa.

Tło tej sprawy jest następujące:

Pani Sz. podczas tak zwanej „wywiadówki” w gimnazjum do wieściła się, że jej córka ma obniżoną notę ze sprawowania,

ponieważ kłamie. To do żywego oburzyło panią Sz., która oświadczyła, że jej córka nigdy nie kłamie i zazała od dyrektorki gimnazjum, aby przeprowadzić dochodzenie w tej sprawie. Gdy dyrektorka odmówiła, pani Sz., zapowiedziała wystąpienie na drogę sądową przeciwko nauczycielce za znieśławienie córki.

Nauczycielka zareagowała na to w ten sposób, że zaskarżyła

do sądu panią Sz., o wymuszenie. Sąd pierwszej instancji skazał panią Sz. na 8 miesięcy więzienia, a Sąd Apelacyjny wyrok zatwierdził.

Sąd Najwyższy, do którego odwołała się skazana, wyrok uchylił i polecił Sądowi Apelacyjnemu sprawę rozpatrzyć ponownie.

Sąd Apelacyjny wydał wyrok uniewinniający, stając na stanowisku, że zapowiedź wnie-

sienia skargi przeciwko nauczycielce nie była bezprawną groźbą, ponieważ matka wystąpiła w obronie czci dziecka.

Sensacyjna zmiana w Pudrach do Twarzy

Przez z naturalnym wyglądem „maquillage'u”

NOWY PUDER NIEWIDOCZNY NA SKÓRZE. DADAJE CUDOWNE NATURALNE PIĘKNO

Elegancie Francuzki lensują nową modę. Znalazły one nowy puder do twarzy, nadający brzośkwiniową cechę bez śladu polysku przez cały dzień.



Tajemnica polega na nowym sposobie fabrykacji, dzięki któremu najcenniejszy puder, trzykrotnie przesyłany przez jedwabne sito, jest zmieszany z Podwójną Pianką Kremową. Ten najnowszy system — wynik dziesięcioletnich doświadczeń francuskich chemików — został obecnie opatentowany przez firmę Tokalon. Puder Tokalon kładzie na zawsze kres polyskowi nosa i tustości skóry. Nadaje niezwykle piękną cerę, która pozostaje absolutnie matowa przez 8 godzin. Ani wiatr, ani deszcz lub pocenie się nie spowodują już polysku. Pani skóry o ile używa Pani Puderu Tokalon „matującego” spreparowanego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Puderu Tokalon. Nade cerze Pani świeżość i piękno płatków różanych i spójność w dwóch nasob Jej uroda. Zdejdź Puderu Tokalon — istnieje w 10-ciu przeliczonych odcieniach. Zł. 1.40 i zł. 2.50.

Zbrodnicza agitacja na wsi

spotyka się z opornym stanowiskiem chłopów

Od pewnego czasu — jak informują ze źródeł rządowych, daje się zauważyć na wsi wzmogona agitacja pewnych elementów w kierunku podburzania wsi przeciwko miastom. Po wsiach zjawiają się agitatorzy, którzy nawołują ludność, by w

określonym, a jeszcze niustalonym terminie, wstrzymała się od dowozu żywności do miast.

Ze strony władz administracyjnych wszczęto energiczne kroki, by ukrocić owe wicherzenia, nieodpowiedzialnych elementów.

Istnieje szereg danych wskazujących, że wieś staje się odporna na tą agitację. W szeregu okręgach, wsiach odbywają się zebrania włościan, na których zapadają uchwały piętnujące ce nawoływania do zaprzestania dowozu żywności do miast.

Afera w domu noclegowym

Właściciele wyludzili od przyjaciela 20000 zł

Przed Sądem Okręgowym w Grodnie stanęli właściciele domu noclegowego w Grodnie, małżonkowie Ber i Brajda Kwintowscy, oraz mieszkaniec Grodna Lipa Achtun, oskarżeni o wyludzenie od Michała Łuczki 20.800 zł. i otrucie go arszenikiem.

W roku 1935 Łuczka otrzymał od rządu Stanów Zjednoczonych rentę za syna, który zginął w katastrofie kolejowej. W kwietniu ub. roku Łuczka ciężko zachorował i księdzu, który udzielił mu Świętych Sakramentów, wyjaśnił, że 10.000 zł. zdeponował w banku, a Kwintowski, do którego ma wielkie zaufanie, powie mu do

kładnie w którym. Jako dowód złożenia pieniędzy w banku u mierający wręczył księdzu blaszany żeton z literami „B. K.” i datą „19 stycznia 1940 r.”.

Kiedy żetę zgłosił się do Kwintowskich, po pieniądzu, ci oświadczyli mu, że o niczym nie mają pojęcia. Sprawą zainteresowała się prokuratura, dokonano ekshumacji zwłok i w żołądku zmarłego znaleziono ślady arszeniku.

Dalsze dochodzenia wykazały, że Łuczka istotnie złożył pieniądze w banku, lecz w 1936 r. przybył z Kwintowskim do banku i odebrał całą sumę w wysokości 20.800 zł. Akt oskarżenia zarzucą Kwintowskiemu, że wyludził od Łuczki pieniądze i wręczył blaszany żeton, tłumacząc podstępnie, że to pokwitowanie z banku. Ustalono, że żeton został zamówiony u grawera przez niejakiego Lipę Achtuna.

Na rozprawie oskarżeni do winy się nie przyznali. Kwintowscy tłumaczyli się, że Łuczka bardzo często przyjeżdżał do Grodna i zatrzymywał się u nich. Z tego względu zapłacił im z góry ryczałtem 300 zł. za noclegi i posiłki do 1940 r. W zamian za to wydali mu blaszany żeton z datą do kiedy był on ważny.

Sąd nie dał wiary tym oświadczeniom i skazał Bera Kwintowskiego i Lipę Achtuna na 5 lat więzienia każdego, a Bradłę Kwintowską na 3 lata. Od zarzutu otrucia Łuczki sąd uwolnił wszystkich oskarżonych z braku dowodu winy.

Gdy 60-letnia kocha...

Niezwykły dramat staruszk, ubóstwiającej mężczyzn

Ławę oskarżonych Sądu Okręgowego w Tarnowie zajęła 60-letnia Stanisława Królikowska, oskarżona, że w czasie od 23

czerwca 1932 do 31 marca 1937 roku przywłaszczyła sobie 17.196 zł.

Oskarżona przyznała się do winy, podając że zabierała z kasy pieniądze od roku 1932, a celem zatarcia śladów fałszowała księgi, wpisując fikcyjne pozycje.

Na pytanie przewodniczącego, co ją skłoniło do przywłaszczenia pieniędzy, zwłaszcza, że jej pensja wynosiła 600 zł. miesięcznie, Królikowska oświadczyła, że pchała ją nieprzezwyciężona siła do młodych mężczyzn, którymi stale się otaczała i z którymi wyjeżdżała do Pławbej i Krakowa, gdzie płaciła za nich rachunki.

Po przeprowadzonym przewo dzie sąd skazał Królikowską na 3 lata więzienia, oraz utratę praw obywatelskich na przeciąg 5 lat.

Nadzwyczajna sesja Sejmu i Senatu

W kołach politycznych przypuszczają, że sesja nadzwyczajna Izby Ustawodawczej zostanie zwołana w połowie czerwca. Porządek dzienny nie został jeszcze ustalony, podobnie zresztą jak ostateczny termin.

Ogólnie jednak sądzą, że sesja poświęcona będzie w pierwszym rzędzie rządowym projektom ustaw o nowej ordynacji wyborczej do samorządów oraz uregulowania długów rolniczych.

Przewódca „Żelaznej Gwardii” jest z pochodzenia Polakiem

BUKARESZT. Celem położenia kresu polemikom między b. członkami „Żelaznej Gwardii” i ich przeciwnikami, minister spraw wewn. opublikował na podstawie aktu stanu cywilnego, genealogię Corneliusa Codreanu, przewodcy „Gwardii żelaznej”.

Ojciec Codreanu nazywał się Ziliński, matka zaś jego Elisa Brauner. Dopiero w r. 1922

przyjęli oni nazwisko rumuńskie Codreanu.

Dziadek b. przewodcy „Żelaznej Gwardii” nazywał się Simeon Ziliński i był z pochodzenia Polakiem, podczas gdy babka jego Ragasia Antec była Węgierką.

Po kądzieli wszyscy jego przodkowie byli z pochodzenia Niemcami.

Pos. Światopełk-Mirski wystąpił z OZN

Pos. Światopełk-Mirski wystosował wczoraj list do gen. Skwarczyńskiego, w którym zawiadamia go, że występuje z koła parlamentarnego O. Z. N. Krok ten pos. Mirski uzasadnia tym, że sprawa pos. Budzyńskiego powinna być rozpa-

trazona przez sąd klubowy, a nie zdecydowana bezpośrednio przez szefa O. Z. N. gen. Skwarczyńskiego.

Odpis tego listu pos. Mirski skierował do przewodniczącego koła parlamentarnego O. Z. N. sen. Dąbkowskiego.

HIGIENA — TO ZDROWIE

Wielu higienistów twierdzi, że jedynie mechanicznie wykonane opakowanie proszków daje gwarancję całkowitej higieny.

MASZYNOWO — BEZ DOTYKU RĄK

wykonane proszki „Migreno-Nervosin” Z KOGUTKIEM W

TOREBKACH (nowe opakowanie) DAJĄ TĘ GWARANCJĘ.

Dbając więc o własne zdrowie, żądajcie proszków Z KOGUTKIEM tylko w MECHANICZNIE WYKONANYCH TOREBKACH, — gdyż dzięki temu unikniecie narażenia zdrowia na przewrę niespodzianki.



DBAJCIE O SWOJE ZDROWIE!

— SZWAJCARSKIE GÓRZKIE ZIOŁA — SA STOSOWANE PRZY NAMIENIACH ŻELCZONYCH I SŁONOWIACI DO ZAPARCIA. — SZWAJCARSKIE GÓRZKIE ZIOŁA — SA WARTOŚCIOWYM, ŁAGODNYM ŚRODKIEM PRZECIWDZIAŁCZYM PUKATYWAJĄCYM KLIMAT, ORGANOM TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NADMIERNEJ CIĘŻARCE.

Warszawa II. (Mokotów) 13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Reportaż. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Trio Polskiego Radia. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Znani skrzypkowie. 19.00 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Świat moralny” Karola Huberta Rostworowskiego. — szkic literacki. 22.15 Piosenki. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe Club”. 23.30 — 24.00 Muzyka lekka (płyty).

RADIO

Warszawa I. (Raszyn) PIĄTEK, DN. 29 KWIETNIA 6.15 „Kiedy ranne”. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik polski. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 1.15 Przerwa. 8.15 Audycja dla szkół. 11.42 Audycja z okazji święta Narodowego Ja-



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Jadzia postanowiła wyostać się podstępem z domu Węgry: w tym celu wszczęła rozmowę z gospodynią, która opowiedziała jej o swej miłości do swego pana, który ongi był jej narzeczonym. Oświadczyła jednak, że zawsze będzie wykonywać jego rozkazy i nigdy go nie zdradzi...

— Sądziłam, że pani jest dobrą! — Jadzia usiłowała utrzymywać z nią nadal przyjazną rozmowę.

— Powiedziałam już pani, że ludzie zakochani są zazwyczaj okrutni. Gdyby ten, którego ubóstwiam, rozkazał mi zgładzić panią, wykonałabym rozkaz bez chwili wahania...

— W takim razie miłość jest okrutna... — uśmiechnęła się Jadzia.

— Tak... Moja miłość jest okrutna... — westchnęła wysoka kobieta i zapytała: — Czy mogę wyjść?

— Ale... Czemu ma pani wykonać tak okrutny rozkaz! Proszę sobie wyobrazić, że pani jest na moim miejscu. Mam męża, dziecko. Przecież oszaleją, nie wiedząc, co się ze mną stało. Kobieta powinna wobec drugiej okazywać nieco więcej serca i zrozumienia...

— Niestety, nic na to nie poradzę. Czy ma pani jeszcze jakieś życzenie?

— Tak — uśmiechnęła się zasmucona Jadzia. — Pragnę stąd wyjść.

Wysoka niewiasta nie odpowiedziała na to nic. Skierowała się w stronę drzwi.

— A więc odmawia mi pani wszelkiej pomocy? — zapytała Jadzia zrozpaczoną głosem.

Wysoka niewiasta odwróciła się i spojrzała na Jadzię z tajemniczym wyrazem w oczach. Powoli twarz jej wykrzywiła się w grymas, który wyrażał czy to sarkastyczny uśmiech, czy to może przedziwny ból.

— A czy ja mogę liczyć na pani pomoc? — zapytała.

— Mam pani pomóc? — spojrzała na nią Jadzia zdziwionym wzrokiem. — Jak może więźniarka pomagać tej, która znajduje się na wolności? A zresztą, o jaką pomoc chodzi pani?

— Hm... Chodzi o to, moja pani, bym przestała być niewolnicą... To jest straszne. Gdyby pani potrafiła dopomóc mi, bym pozbyła się tej zniewalającej mnie miłości — zwolniłabym panią stąd w ciągu dziesięciu minut. A czy potrafi pani dokonać tego? Widzi pani, że nie! Czemu więc żąda pani

ode mnie, bym z kolei panią zwolniła? Za jaką cenę miałabym to uczynić? Jedyna cena — to zwolnienie mnie z moich więzów niewoli: wyjąć serce, które tkwi w moich piersiach i wsadzić tam inne. Dotąd nikt jeszcze tego nie dokonał. No, dość tego! Zbyttnio rozgadałam się!

— Proszę, jeszcze chwilę. Czy mogę znać pani nazwisko?

— Nie — odrzekła gospodyni i szybko wyszła z pokoju, zatrząsnawszy za sobą drzwi.

Jadzia szeptem ogarnęła ją niepokojące myśli. Jasnym jest, że droga, jaką sobie obrała, na nic się nie zda. Nic nie zdoła wskorać u tej niewiasty. Znalazła się w towarzystwie ludzi opętanych pamiętnościami, niewolnicze są nieugięte. Dotąd, póki jest na nich skierowany wzrok ich panów, są nielitościwe. Czynią to, co im kaza.

Cóż więc należy uczynić? Jak długo zostanie niewolnicą tego oszalełego Węgry?

Znowu minęło kilka godzin i drzwi pozostały zamknięte. Nikt nie wchodził.

Dzień zaczął wygasać. Skąpe promienie słoneczne padały przez okno, zalaminując się o kraty. Jadzia wywnioskowała stąd, że jej więzienie mieści się gdzieś na wysokim wzgórzu.

Być może, umieszczono ją w jakiejś wieżycze zamku. Kto wie, dokąd ją ten podły Węgier zawlókł!

W końcu w pokoju zaległa ciemność. Jadzia było niezwykle smutno w tej ciemności. Poczęła pukać do drzwi. Znowu weszła ta sama wysoka niewiasta.

— O co chodzi?

— Światło.

— Zaraz będzie światło — odrzekła wysoka kobieta i po chwili wniosła lampę naftową, przysunęła krzesło i zawiesiła ją na haku, pod sufitem.

— A więc co będzie? — zawołała Jadzia. — Jak długo jeszcze tu pozostanę? Moja cierpliwość ma przecież także swe granice. Nie ręczę za siebie, a jeśli pani zależy na tym, bym tu odnalazł martwą, może to się stać nawet jutro.

— To pani sprawa — odrzekła wysoka kobieta i wyszła z pokoju.

Jadzia z trudem panowała nad sobą i obawiała się o swe nerwy. Sytuacja, w jakiej się znalazła, była rozpacziwa już przez sam brak sensu. Bardziej

bezczarna aniżeli ciekawa: to ją bolało nade wszystko. Przypomniała sobie opowiadanie pewnego sarza francuskiego, które czytała w więzieniu, w jakimś przekładzie.

Był sobie człowiek, który brał udział w różnych wojnach, walczył na barykadach, wszędzie słychanym bohaterstwem i walecznością, odznany został w bojach i nie raz spoglądał śmierci w oczy — ale zawsze wychodził z tych walk zdrowy i cały.

Pewnego dnia szedł sobie ów człowiek ulicą, dachu spadła cegła, która rozplątała jego czoło. Bohater umarł. Przed śmiercią, gdy na chwilę odskalał świadomość, powiedział:

„Czemu los zechciał, bym umarł tak bezsensownie, głupią śmiercią? Śmiercią, która nikomu nie przynosi pożytku! Kule armatnie nie miały nade mną władzy, a zwykła cegła zdołała mnie pokonać!”

To samo dzieje się ze mną! — pomyślała Jadzia.

Dopiero późnym wieczorem, gdy się oczy jej otworzyły ze zmęczenia i miała ochotę położyć się do łóżka, wszedł do pokoju ów Węgier.

— No — zapytał — namyśliła się już pani? Czy ma zamiar pani nadal opierać się mojej prośbie? Pozostanie pani tu dopóty, dopóki nie uczyni zadość mojej prośbie.

— Wobec tego, mogę pana jeszcze raz zaprosić, że pańskiej prośby nie wykonam — odrzekła Jadzia kategorięcznym tonem.

— A ja zapewniam panią, że zmieni pani zdanie po upływie miesiąca — dwóch. Niepotrzebnie przedłuża pani czas swego pobytu u nas... Węgier wyszedł z pokoju.

Tak minęły dwie doby.

Wysoka niewiasta, jak zwykle przyniosła dzień jeden dzień. Zawsze uśmiechała się smutkiem.

Również i Węgier nie zwracał uwagi na jej słowa. Nie ustąpił ani na krok ze swego walku: jeśli zgodzi się zostać matką jego dziecka, to ni ja stąd po upływie dziewięciu miesięcy...

Nie chce jej brać siłą. Nie powinna się tego bawiać. Nie będzie jej usypiać. Pragnie, by zgłosiła się w pełni świadomości tego, o co prosi. Jeśli godzi się na jego warunek — trudno! Musi znowu pozostać tutaj.

Pewnego razu wszedł Węgier do pokoju, którym wzięli Jadzię w towarzystwie wysokiej niewiasty. Nigdy się to przed tym nie zdarzało. Wysoka kobieta przyniosła ze sobą palto, suknię i pelusz.

Węgier odezwał się głosem, w którym czuć było zdenerwowanie:

— Proszę ubrać się szybko, ale uprzedzam panią, jeśli ośmieli się pani bodaj jednym słowem nąć, źle będzie wtedy!!!

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afery pułkownika Redla

Przestępcza działalność Redla prawdopodobnie nigdy by nie wyszła na jaw, gdyby władzom nie przyszedł z pomocą przypadek.

60.

Nawet ostrożny, przebiegły Redl nie pomyślał nigdy, że wpadnie przez drobnostkę. Przez dziesięć lat grał rolę Azeffa, przez dziesięć lat nosił dwie maski, przez dziesięć lat zdradzał swą ojczyznę i nikt o tym nie wiedział!

Nawet w najbardziej krytycznych momentach, jak na przykład w wypadku z Więckowskim, lub gdy przebywał w Warszawie pod przybranym nazwiskiem „Dietrich” i omal nie wpadł — nawet wówczas nie padł na niego cień podejrzenia. Nikomu, nawet sceptycznemu Haberditzowi nie wpadło na myśl o cokolwiek podejrzewać Redla. Gdyby ktoś w ówczesnej Austrii wyraził przypuszczenie, że szef austriackiego wywiadu jest szpiegiem rosyjskim, osadziliby go w zakładzie dla umysłowo chorych, twierdzono by bowiem, że tylko wariatowi mogły strzelić do głowy tego rodzaju pomysły. I „tego rodzaju pomysły”, okazały się jednak smutną rzeczywistością i wyszły na jaw dzięki zwiłkemu przypadkowi.

Jak już wiemy, Redl został przeniesiony do Pragi, aby tam zorganizować wywiad przeciw-

ko mniejszościom narodowym, zamieszkującym teren starej monarchii austro-węgierskiej.

Wiedeńskie biura wywiadu pracowały według wskazań Redla. Od czasu do czasu przyjeżdżał do Wiednia, aby się przekonać jak idzie praca w biurach i aby wydać nowe instrukcje.

Nie należało to wprawdzie do jego obowiązków, ale czynił to ze specjalnych względów, musiał wiedzieć co się dzieje w wiedeńskim wywiadzie, aby móc przesyłać „odpowiednie informacje” do Warszawy...

W styczniu 1913 roku Redl otrzymał od Jabłonowskiego list, utrzymany w bardzo ostrym tonie.

Władze austriackie w jakiś sposób wykryły, że rosyjski attaché wojskowy w Wiedniu Marzenko, stoi w kontakcie z rosyjskimi szpiegami. Między Wiedniem a Petersburgiem wymieniono cały szereg not i w końcu sprawa skończyła się w ten sposób, że na żądanie rządu austriackiego Marzenkę odwołano z Wiednia.

W jaki sposób w Austrii wyryto, że Marzenko stał w kontakcie z rosyjskimi szpiegami pracującymi w Wiedniu, pozostało zagadką dla rosyjskiego kontrwywiadu. Zapytano Redla czy wie coś o tej sprawie.

Redl zapewnił, że nie ma o tym pojęcia.

Jabłonowski jednak nie wierzył mu i wysłał do niego list utrzymany w ostrym tonie, żądając, aby za wszelką cenę ustalił kto zdemaskował Marzenkę. A wiedząc, że Redl „kochając pieniądze, że za dużą sumę jest gotów na wszystko, Jabłonowski zakończył list w następujący sposób:

„Jeśli pan dowie się w jaki sposób zdemaskowane Marzenkę, otrzyma pan specjalną gratyfikację w wysokości czterestu tysięcy koron”.

Czternastęście tysięcy koron! Była to olbrzymia suma, a Redlowi były w danej chwili pieniądze bardzo potrzebne, ponieważ miał nową „kochankę”, która wiele go kosztowała...

Redl zabrał się więc gorliwie do pracy. Musiał przy tym zachować jak najdalej posuniętą ostrożność. Sprawa ta nie podlegała jego resortowi. Zajmował się nią osobiście szef sztabu generalnego, Konrad von Hoetzendorf.

W jaki więc sposób można było się czegoś dowiedzieć? Czy miało sens zapytać o to bez pośrednio Hoetzendorfa? Wzbudziłoby to niechybnie u ostrożnego Hoetzendorfa postrzeżenie.

Redl stracił się więc zasięgnąć języka u różnych wyższych urzędników wywiadu i u swego najbliższego współpracownika i zastępcy, porucznika Ronge, ale u wszystkich otrzymywał tę samą odpowiedź: że sprawa ta jest trzymana w ścisłej tajemnicy i że wiedzą o niej tylko dwie osoby, Hoetzendorf i minister spraw wojskowych.

— Pan rozumie, panie pułkowniku — oświadczył Ronge — sprawa jest bardzo delikatna, dyplomatyczna i dlatego otacza się ją taką mgłą tajemnicy. Sądzę, że wpadnięto na trop tej afery dzięki przypadkowi, ponieważ nikt z moich ludzi nie brał udziału w demaskowaniu Marzenki.

Redl był w rozpacz. Nie mógł bowiem zebrać żadnych szczegółów w sprawie Marzenki, Jabłonowski zaś zasypywał go listami pełnymi pogroźek, a ponadto Redlowi żal było wysokiej gratyfikacji, jaką mu przyrzekł szef rosyjskiego kontrwywiadu, gdyby podał mu kto zdemaskował Marzenkę.

Redl znajdując się w sytuacji bez wyjścia, popełnił coś, co znacznie przewyższało nikczemnością wszystkie jego dotychczasowe czyny.

Pewnego dnia do mieszkania prywatnego sekretarza Marzenki, dyplomowanego kapitana Riazanowa, przybyła żandarmeria rosyjska i aresztowała go.

— Dlaczego panowie mnie aresztują? Co się stało? — zapytał zdumiony Riazanow.

— Otrzymał pan taki rozkaz. Nie mamy o niczym pojęcia — padła krótka odpowiedź.

Wojskowy sędzia śledczy odczytał mu listę jego grzechów: stał w kontakcie z austriackim wywiadem, zawiadomił władze austriackie o działalności Marzenki, jest szpiegiem od dłuższego czasu i t. d. i t. d.

Riazanow zakłinał się na wszystkie świętości, że o niczym nie ma pojęcia, że jest niewinny, ale sędzia śledczy nie dał wiary jego przysięgom i odparł ze spokojem:

— Posiadamy poufne wiadomości i na nic panu się nie przy-

da składanie przysięg.

Riazanow umilkł. Zdawało mu się, że jest silny wobec „poufnych wiadomości”...

Riazanow stanął przed sądem wojskowym. Proces odbył się przy drzwiach zamkniętych jako główny świadek oskarżenia występował Jabłonowski, który opierał swe zeznania „poufnych wiadomościach” sędzi z kolei opierając się na świadectwie Jabłonowskiego skazał Riazanowa na karę śmierci przez powieszenie.

W kilka dni po rozstrzelaniu otrzymał od Jabłonowskiego list następującej treści:

„Riazanow już nie żyje. Trzymał zasłużoną karę. Powiem jego niezwykle uporczywie ostatniej chwili krzycał, że jest niewinny. Nawet gdy znał się już na stopniach sznycy, powtórzył ten okrzyk, główny świadek oskarżenia znalazłem się z tego względu niezwykle nieprzyjemnej sytuacji. Pan mi dotychczas nie powiedział w jaki sposób dowiedział pan, że Riazanow zdemaskował Marzenkę. Wysłałem już pana z Eydkuhnen czterestu tysięcy koron, tak jak pan żądał: w dwu oddzielnych partach na poste restante, znak „Opern ball 13”. Sądzę, pan zachowa, jak zwykle, nie wie jak najdalej posuniętą ostrożność przy odlieraniu pieniędzy”.

Czytelnik chyba się domyśli, że Riazanow był Bogu dzięki winny, że Redl wybrał go na ofiarę, aby pozbyć się najbliższego współpracownika i abym otrzymanych czterestu tysięcy koron...

(Dalszy ciąg jutro)

Dzieje uciekiniera z piekła

Po raz pierwszy popełnił przestępstwo dla kobiety

Przed kilkoma dniami gazety doniosły, że z Saint Nazaire zbiegł powtórnie przestępca Vaude, któremu udało się uciec z Kajenny.

I oto w kilka dni później do redakcji jednego z pism paryskich przybył porządnie ubrany jegomość, który przedstawił się za Vaude i opowiedział swe dzieje oraz wyjaśnił dlaczego uciekł z Kajenny.

— Po raz pierwszy popełniłem kradzież dla kobiety — zaczął swą opowieść Vaude. — Tego wieczoru kobieta ta znajdowała się w miejskim zakładzie położniczym, gdzie oczekiwała dziecka, mego dziecka. Nie miałem pieniędzy, nie miałem pracy, nie chciałem, aby po opuszczeniu szpitala moje dziecko i jego matka znalazły się na ulicy...

Przed tym byłem uczciwy, miałem rodzinę, krewnych i tak zwane zasady...

Dla tej kobiety później kradłem w dalszym ciągu i w końcu 27 listopada 1930 roku zostałem ujęty. Wydała mnie kobieta, dla której kradłem...

Od tego czasu nie posyłała mi wiadomości o synie, przysłała mi tylko list pełen wyzwisk.

27 stycznia 1933 stanąłem przed sądem przysięgłych, który skazał mnie na pięć lat ciężkich robót w Kajennie. Przewodniczący trybunału nalegał nawet, aby skazano mnie na osiem, abym później po odbyciu kary nie musiał w ciągu kilku lat przebywać przymusowo w Kajennie. Sąd jednak skazał

mnie na pięć lat, co równało się temu, że po odbyciu kary będę musiał spędzić dalszych 5 lat w Kajennie.

Gdy wyrok został ogłoszony w gazetach, matka Vaude straciła zmysły, nie mogąc się pogodzić z tym, że jej syn jest wysłany na ciężkie roboty. Po czterech miesiącach wyzdrowiała, ale wiedziała, że nigdy

nie pogodzi się z myślą, że jej syn jest więźniem Kajenny. Chcąc więc zmniejszyć jej cierpienia, Vaude przybywszy do Kajenny przy pomocy towarzysza niedoli napisał na maszynie do pisania klepsydrę, w której ogłosił swą śmierć. Wolał aby matka myślała, że umarł, niż aby wciąż dręczyła się tym, że jej syn jest wyrzucony poza na-

wias społeczeństwa.

Zgodnie z wyrokiem w dniu 27 listopada 1935 roku Vaude został zwolniony.

— I rzeczywiście tego dnia — ciągnie dalej Vaude — zdjęto mi kajdany, którymi skuwa się na noc skazańców. Byłem wolny, ale nie wolno mi było opuścić Kajenny. Musiałem tu spędzić dalszych 5 lat, ponieważ spłaciłem tylko dług wobec społeczeństwa, a nie wobec administracji zakładu karnego.

Gdy mi to zakomunikowano, zawirowało mi przed oczyma, myślałem, że serce mi pęknie z bólu. Opanowałem się jednak. Wiedziałem bowiem, że na nic nie zdadzą się krzyki i płacz, że nie zdołam wzruszyć tych ludzi.

Czekała mnie teraz nędza, i brak pracy w tej biednej kolonii, groził mi całkowity upadek. W końcu postanowiłem skończyć z tym strasznym życiem i uciec. W sierpniu 1937 roku uciekłem z Saint Daurent i po 7 miesiącach przybyłem do Panamy. Siedem miesięcy byłem na morzu, walcząc z burzami, rekinami i cyklonami. Była to straszna przygoda, której nie można wprost opowiedzieć. Po pięciu rozbiiciach pozostało nas tylko dwóch zbiegów: ja i Prevet, który dostał ataku szaleństwa i zaatakował mnie nożem, a później znikł w morzu. Całkowicie wyczerpany, brocząc krwią, zostałem wreszcie wyrzucony przez morze na wybrzeże Panamy. Tam mnie znów ujęto i siłą zaprowadzono na pierwszy statek idący do Francji.

Przed drzwiami mojej kabiny dyżurował policjant. Gdy zbliżyliśmy się do Saint Nazaire głodny przedstawiciel władzy udał się na poszukiwania kanapki, skorzystałem z tego i wskoczyłem do morza.

Obecnie Vaude znajduje się w Paryżu i zamierza czynić starania, aby nie wysłano go z powrotem do Kajenny, aby za ucieczkę z tego piekła, na ziemi był sędziwy w sądach paryskich. Żywi nadzieję, że to mu się uda, a po odsiedzeniu kary pragnie eksploatować działkę złotą, którą odkrył. Gdy zaś stanie się bogaty, przestanie pracować i będzie podróżował. Czy jednak te marzenia kiedyś się ziszczą, jest mocno wątpliwe...

DINOL PEYN — PRZY POCENIU PACH od POTU
PROSZEK PRZY POCENIU NÓG

Zaciekła walka o perły

Nim właścicielka otrzymała swój skarb, rozegrały się niesamowite wypadki

Młoda angielska Diana Coventy, przed pewnym czasem przybyła do Batawii i nazajutrz po przybyciu rozpakowała walizy, stwierdziła z przerażeniem, że brak jej 14 pereł, które nabyła podczas podróży. Zawiadomiła o tym wypadku policję i już po pół godzinie otrzymała swoje perły. Ale w związku ze zniknięciem pereł rozegrały się w ciągu tego krótkiego okresu czasu niesamowite wypadki.

Łańcuch tych wydarzeń od chwili zniknięcia pereł, aż do ich odnalezienia, został dokładnie odtworzony przez policję. Okazało się, że podczas podwieczorku, który panna Coventy spożywała w restauracji hotelowej jeden ze służących, Malajczyk nakłonił swą córkę, aby u-

dała się do pokoju Angielki i „przeprowadziła rewizję” w jej walizach. Dziewczyna wykonała polecenie, wykradła 14 pereł i wręczyła je ojcu, który udał się do knajpy portowej i sprzedał je za grosze paserowi, Ornoncowi. Po godzinie perły znikły z kieszeni pasera.

Ornonec podejrzewał o kradzież swoją towarzyszkę, miejscową tancerkę. Powiedział jej to w oczy i groził, że ją zadusi, jeśli nie zwróci pereł. Na tym tle doszło do awantury, w czasie której za tancerką ujęli się jej przyjaciele i zakłuli pasera nożami i wyrzucili na ulicę.

Tancerka jednak nie wykradła paserowi pereł. Uczynił to ten sam Malajczyk, który sprzedał je Ornoncowi. Wyrafinowany złodziej stwierdziwszy, że paser jest podchmielony przysiadł się do jego stolika wyskradł mu perły, i spuścił knajpę.

Wśląd za nim opuściło knajpę dwóch Chińczyków, którzy widzieli jak okradł pasera i rzucili się na niego z nożami, chcąc zabrać mu klejnoty. Za nim jednak zdołali go ograbić, nadeszła policja i Chińczycy zbiegli. Rannego Malajczyka przewieziono do szpitala, gdzie opatrzono mu rany i gdzie poddano go rewizji osobistej. W jego gęstych włosach znaleziono paczuszkę z perłami. Z początku Malajczyk udawał naiwnego, nie wiedząc, skąd w jego włosach znalazły się klejnoty. Przy party jednak do muru, przyznał się do winy i odtworzył przebieg wypadków.

Gdy panna Diana otworzyła o wpół do dziewiątej rano swój kufer i stwierdziła brak pereł zawiadomiła o kradzieży policję, wątpiąc jednak w to, że perły się odnajdą. Ku jej wielkiemu zdumieniu po 30 minutach w jej pokoju zjawił się funkcjonariusz policji ze skradzionymi klejnotami.



J. W. Regent Węgier Admiral Horthy w towarzystwie delegacji harcerstwa polskiego przy ofiarowanym harcerzom węgierskim szybowcu „Czuwaj”.



Reprodukujemy piękny i malowniczy obrazek z jeziora genewskiego. Zamieszkuje je ptactwo wodne, a szczególnie labędzie, mają na środku jeziora specjalne domki, do których dobra ręka młodzieży szwajcarskiej składa codziennie obfity pokarm.

NADZWYCZAJNA UPRZEJMOSC.

Gapski, słynący z wielkiej grzeczności, zeczepiony został na ulicy przez jakiegoś przyjeźdnego, który go zapytał, gdzie jest ulica Pokorna. Uprzejmy Gapski skłonił się prawie do samej ziemi i rzekł:

— W istocie, szanowny panie, radbym bardzo godnie odpowiedzieć pańskiemu zaufaniu, ale żałuję niezmiernie, że tak być nie może, gdyż sam nie wiem, gdzie jest ulica Pokorna.

Przyjezdny, wzruszony grzecznością warszawiaka, przeprosił go uprzejmie i poszedł dalej.

Uszedłszy spory kawał drogi, usłyszał za sobą wołanie i obróciwszy się, ujrzał Gapskiego, który zziębnięty w okropny sposób, wołał za nim.

— Pa... panie — zaczął ledwie dyszący Gapski — w tej chwili spotkałem mego kuzyna i pytałem go się, gdzie jest ulica Pokorna, ale... przepraszam... na nieszczęście, on też nie wie, gdzie jest ta ulica.

WARSZAWA W LICZBACH

W dniu 1-ym marca r. b. liczba ludności stolicy wynosiła 1.264,1 tysięcy osób.

W miesiącu lutym r. b. zawarto w Warszawie 1.322 małżeństw. Urodzeń żywych zarejestrowano 1.080; zgonów stwierdzono 1.095.

Na ogólną liczbę zmarłych zgonów wskutek zabójstwa było 1, samobójstw — 29.

Pogotowie ratunkowe wzywane było do 2.297 wypadków, z których 26 skonstatowano śmiertelnych.

W końcu miesiąca w szpitalach miejskich znajdowało się 4.135 chorych.

Przywłaszczeń nieruchomości dokonano w lutym 132 na sumę złotych 5.460.239.

Wypadków ważniejszych przestępstw zameldowanych w styczniu było 2.321; zatrzymano 726 osób podejrzanych o dokonanie przestępstw.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu 26 b. m. znakomitego amerykańskiego działacza społecznego dr. John'a R. Motta, oraz prezesa Polskiej YMCA dr. Tadeusza Dybosińskiego.



Na zdjęciu nowy statek Żegluga Polskiej M/S „Rozewie”. który ostatnio zawinął do portu Gdynińskiego

Sensacyjna pogoń za rabusiem kolejowym

Wywiadowcy schwytali opryszków aż pod Błoniem

Wczoraj rano wywiadowcy komisariatu kolejowego patrolując peron dworca Głównego w Warszawie zauważyli, że do pociągu, mającego odejść za kilka minut do Gdyni, wskoczyło dwóch osobników, którzy, korzystając że w przedziale II-ej klasy nie było nikogo, skradli walizkę oraz płaszcz i rzucili się do ucieczki.

W tym momencie nadzorca poszkodowany, Marian Żak, zamieszkały w Gdyni, który poznał swoją walizkę oraz płaszcz i wszczął alarm. Wywiadowcy tymczasem pogonili już za osobnikami. Złodzieje wskoczyli do pociągu podmiejskiego, ruszającego w stronę Błonia. Wywiadowcy zdolali wskoczyć do ostatniego wagonu.

Gdy złodzieje zauważyli wskakujących wywiadowców, postanowili się rozłączyć. Jeden z nich przeszedł do sąsiedniego przedziału i udawał śpiącego pasażera, towarzyszącemu zaś skrył się na dachu wagonu. Wywiadowcy, którzy szybko przeszli przez wagony pociągu poznali w „śpiącym” Aleksandra Piaseckiego, wielokrotnie karanego opryszka.

Piasecki, który ubrany był w przyzwoitą jesionkę i melonik, twierdził, że udaje się na wesele do znajomych, zamieszkałych w Błoniu i nie ma nic wspólnego z poszukiwanymi przez wywiadowców złodziejami. Nawet chętnie udzielił informacji wywiadowcom, że widział wskakujących z przedziału dwóch mężczyzn.

Tragiczny wypadek

Tragiczny wypadek miał miejsce w Kolomyji.

Mianowicie do obiektów wojskowych zbliżył się b. referendarz Urzędu Wojewódzkiego 33 letni mgr. Werner. Przytrzymał go żołnierz mgr. Werner usiłował zbiec.

Po trzykrotnym ostrzeżeniu żołnierz oddał strzał, kładąc uciekającego trupem na miejscu.

Zabity przez pociąg

27-letni Marian Kubicki (Skierniewice, ul. Kozietulskie go 22), mistrz huty szklanej, był w mieszkaniu narzeczonej Eugonii Polakowskiej (Nowomiejska 85).

O północy Kubicki wyszedł od Polakowskiej i skierował się do domu. Na przejeździe kolejowym w Skierniewicach Kubicki dostał się pod pociąg i został zabity na miejscu.

Policja prowadzi dochodzenie, celem ustalenia, czy Kubicki padł ofiarą własnej nieostrożności, czy też został wrzucony przez wrogów pod pociąg.

Udając solidnych ogrodników

robili złodziejskie wywiady przed dokonaniem włamania

W dniu 6 b. m. aresztowano zuchwałego włamywacza, Kazimierza Dobrogowskiego, który kupił sobie przy ul. Brukowej 2 w Warszawie ogród i pod płaszczykiem ogrodnictwa uprawiał swój złodziejski fach. Gdy pomyslowo włamywacza osadzono w więzieniu, kompan jego, Bronisław Szarowski, zamieszkały przy ul. Brzeskiej 11, również znany, wielokrotnie karany włamywacz, postanowił pójść w ślady Dobrogowskiego, mniemając, że policja prze-

Wywiadowcy już mieli zamiar odejść, postanawiając obserwować Piaseckiego, gdy spostrzeg-

Kupił żonę - 13 letnią dziewczynkę

Azjatyccy komsomolcy burzą się przeciw centrali
MOSKWA. W republikach związkowych Azji Środkowej rozwinęła się zaciekle walka pomiędzy zwolennikami Moskwy, a obrońcami tradycji.

Szczególną nienawiść budzą wśród ludności tzw. stachanowcy. Na tym tle dochodzi do ostrych sporów nawet w rodzinie, o czym świadczy wypadek zabicia żony „stachanowca” przez męża w jednym z kolchozów rejonu samarkanckiego.

Wpływem Moskwy przeciwstawiają się nawet komsomolcy.

li walizkę, na której leżał płaszcz. Ponieważ walizka i płaszcz odpowiadała z wyglądu rzeczom

Zwłaszcza, jeżeli idzie o zmiany zwyczajów i tradycji rodzinnych. Tak np. pewien kierownik rejonowej komsomolskiej organizacji „kupił” żonę - 13-letnią dziewczynkę, nakazując jej noszenie czarczafu (zasłony, noszonej przez kobiety wschodnie) oraz zabraniając jej wychodzić na ulicę.

Młodzi ludzie lub dziewczęta stosujący czy to w pracy, czy też w swym życiu obyczaje komunistyczne, uchodzą w rodzinnym mieście lub wsi za obcy element.

Zdemaskowanie zawodowego uwodziciela

Umykającego oszusta przytrzymała... narzeczona

Chaim Szpiro (nigdzie nie melodowany) był przed kilku laty praktykantem krawieckim, rychno jednak znudził mu się ten fach. Szpiro chciał się bawić, ubierać elegancko, a przy tym nic nie robić.

Młodzieniec postanowił tedy wyzyskać swoją miłą prezencję i jał się, że znakomitym rezultatem, zalecać do posażnych dziewcząt.

Sprytny eks-krawczyk potrafił zręcznie omotywać swoje ofiary, a obiecując każdej ożenek, wyludzał od naiwnych dziewcząt różne kwoty, rzekomo na założenie warsztatu krawieckiego.

Do policji zaczęły napływać skargi poszkodowanych, Szpiro jednak tak zręcznie manewrował, że zawsze udawało mu się uciec w krytycznej chwili.

Dopiero w dniu wczorajszym bezczelny oszust został aresztowany, dzięki jednej ze swych ofiar. Szpiro przechodził ul. Bie-

łańską w Warszawie w towarzystwie „narzeczonej” Chany Borensztajn (Smocza 12) i natknął się na eks-narzeczoną, Justynę Milberg (Dzielną 8), od której wyludził kilkaset złotych.

Poszkodowana wszczęła a-

skradzionym Zakowi, Piaseckiemu założono kajdanki.

Przed stacją Ożarów nagle z dachu pociągu zeskoczył jakiś mężczyzna i zaczął uciekać. Za uciekającym z bieżącego jeszcze w biegu pociągu wyskoczył wywiadowca. Po krótkim pościgu został on ujęty i okuty w kajdanki. Okazało się, że jest to znany złodziej kieszonkowy, Bazyli Kudreszew, zamieszkały w Żąbkach. Obaj przyznali się do okradzenia Żaka.

W czasie rewizji znaleziono

przy nich kilkanaście oprawionych żyłetek, służących do przecinania kieszeni oraz klucze do otwierania przedziałów wagonów. Obaj od dłuższego czasu dokonywali kradzieży, okradając pasażerów pociągów dalekobieżnych.

Kudreszew przed dwoma tygodniami opuścił więzienie, gdzie odsiadywał karę za dokonanie zuchwałego włamania.

„ZYCIE KOBIECE” CZYTAJCIE

Nie żołnierz - a oszust

Dowcipny pomysł inwalidy

Jan Boczyński, inwalida, zamieszkały przy ul. Białej 9 w Warszawie, uzyskał przed kilku laty rentę inwalidzką na podsta-

wie zeznań dwóch naocznych świadków, którzy stwierdzili, że Boczyński służył w jednym ze szpitali armii rosyjskiej.

Komisja Rewizyjno-Lekarska Starostwa Grodzkiego, badając powyższą sprawę, znalazła szereg wątpliwości i ustaliła, że podani przez inwalidę świadkowie złożyli nieprawdziwe zeznania.

Wobec powyższego, Boczyńskiemu cofnięto rentę, a jednocześnie przekazano sprawę władzom prokuratorskim, które wszczęły energiczne dochodzenie.

Zażarta bójka w rodzinie

W ruchu były krzesła, butelki, talerze i garnki

Do Tomasza Wiśniewskiego (w Warszawie, Emilii Plater 21), przyszli z wizytą kuzyni, w liczbie 5 osób. Wiśniewski uzradził sutą libację.

Gdy całe towarzystwo miało już dobrze w czubach, wynikła awantura. W ruch poszły krzesła, butelki, talerze i garnki. Biło się wspólnie przy akompaniamencie jęków i krzyków. Dopiero dwóch policjantów bójkę zlikwidowało. Na „placu boju”

pozostali ranni: Wiśniewski oraz szwagier jego, Jan Gawłowski (wieś Radwanów, gm. Rawa Mazowiecka).

Lekarz Pogotowia udzielił pomocy Wiśniewskiemu, Gawłowskiemu zaś, który otrzymał liczne rany cięto-tłuczne głowy, twarzy i rąk, przewiózł do szpitala Dz. Jezus. Pozostałych uczestników bójki policjanci przeprowadzili do komis. Są to: Władysław

Wóźniak (Włociańska 12), Antoni Justynowicz (Marszałkowska 91) oraz Władysław Haensel i Julia Chorzela (oboje zam. Kalińska 5).

Mieszkanie Wiśniewskiego doszczętnie zdemolowano. Bójka wynikała na tle sporów rodzinnych. Policja krwawą awanturę opisała w protokole. Stan Gawłowskiego jest groźny, pretože nie może być przesłuchany przez policję.

Niebywała awantura na dancingu

Pijany gość porwał w objęcia tancerkę, po tym zaś naubliżał policji

Wesoło i beztrudno zabawiał się w towarzystwie dwóch kolegów, Franciszek Kuran, pisarz z biura zajezdni tramwajowej Warszawa - Rakowiec (Włociańska, ul. Zbocze 5) - będący w restauracji (Grójecka 1), popularnie zwanej „Grójecka Adria”.

Gdy Kuran był już „pod dobrą datą”, zerwał się od stoika

na parkiet i chciał porwać w swe objęcia artystkę - baletnicę, wykonywującą swój numer solowy. Koledzy przemocą oderwali Kurana od artystki, którą zakończyła swój występ.

Po kilku minutach, gdy orkiestra grała do tańca, Kuran znowu doskoczył do jednego z członków orkiestry, wyrwał mu

saksofon i zamierzał zająć miejsce muzyka. Tym razem koledzy i inni muzycy, oraz koledy awanturnika zdołali usadowić go przy stoliku. Przeszkodzenie w „zabawie” oburzyło Kurana do tego stopnia, że postanowił nie płacić swego rachunku, oraz nie pozwolił wyjść orkiestrze, która szykowała się do wyjścia,

gdyż była już 2-ga godzina i lokal zamykano.

Gdy zjawił się właściciel restauracji, Stefan Gronowski, celem polubownego załatwienia sprzeczki, wówczas Kuran zaczął ubliżać słownie całemu personelowi i oświadczył kategorycznie, że lokalu nie opuści, dopóki orkiestra nie zagra mu jeszcze ulubionego utworu „Zakochany złodziej”.

Ponieważ zanosilo się na większą awanturę, wezwano posterunkowego, Józefa Cybulskiego. Kuran nie zraził się widokiem policjanta, przeciwnie i jemu również ubliżył słownie. W pewnej chwili policjant, przy pomocy kelnerów usunął awanturnika przemocą z lokalu na ulicę. Kuran poszedł do 23-go komis., ubliżając całą drogę posterunkowemu. Ponieważ w komisariacie znowu ubliżał dyżurnemu i komendantowi plutonu, oraz awanturował się, przeto osadzono go w areszcie, gdzie siedział kilka godzin.

Wczoraj Sąd Grodzki III-go oddziału skazał Kurana za opór władzy i obelgi na tydzień aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Z. KAMINSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małego wędziaka, poszła do miasta „do obowiązków”. Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzywał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwiała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boudena. — W ciągu prawie dwóch okrutnych lat różnych doświadczeń przykrości i radości, aż wreszcie znalazła się wśród robotników rolnych, którzy jechali przed laty do Francji.

Tu poznała Janka Zabielskiego, który zakochał się w dziewczynie. Wyjechali obydwoje do Paryża, gdzie Janek dostał się do fabryki samochodów. Frania czuła się już prawie szczęśliwa: Janek miał z nią wkrótce wziąć ślub a jej synka mieli zabrać do siebie.

Zapracowany od wczesnego rana do wieczora Jan nie wiele mógł jej poświęcać czasu, Frania więc wvruszała sobie w dzień na samotne przechadzki.

Wśród tych przechadzek pociągnęło ją pragnienie wjazdu na najwyższą wieżę świata — wieżę Eiffla. Nie, spodziewała się, że tam może spotkać kogoś znajomego. Tym znajomym był... Sterczyński, człowiek o ciemnej przeszłości.

Gdy nie pomogły namowy, Sterczyński zdobył Franię. Nie poskarżyła się mężowi, bo właśnie spadło na niego nieszczęście: został ciężko pobity po wiecu. Kilka tygodni leżał w szpitalu, a w domu popadł w rozstrój nerwowy.

Pewnej nocy nieprzytomny rzucił się na Franię.

Stała przy ścianie, dygocząca ze strachu i żalu i starała się do niego przemówić najłagodniejszym głosem:

— Janeczku! Mój kochany! Opamiętaj się... Uspokój się! Co chcesz zrobić swojej Franusi? Przecież ty nic złego nie zrobisz swojej kobiecie!...

A on, jakby był najzdrowszy, pomału zsuwa jedną nogę z łóżka, po tym drugą, wstaje i z tak wyciągniętymi rękami idzie do mnie.

Wolał do niego, tłumaczę, proszę go, żeby się położył. Przypominam mu, że może sobie krzywdę zrobić, jeśli będzie chodził.

Pierwszy raz tak chodził swobodnie, jakby go nic nie boleło. Widocznie to nieruszanie się nie było wcale z bólu tylko z choroby nerwowej.

Ja usuwam się przed nim i usuwam, a on ciągle za mną. Wydawało mi się, że przecież mnie nic złego nie może zrobić, ale bałam się jednak.

Coś tam mrucał niewyraźnie pod nosem i chociaż się dopytywałam, co mówi, nie powtórzył głośniej, jakby mnie nie słyszał.

Przy oknie nie miałam już dokąd się schować, bo zastawił mi drogę. Chciałam udawać, że go wcale się nie boję.

— Dobrze, dobrze — mówię do niego, — zaraz cię tu posadzę przy oknie, będziesz patrzył na miasto, na innych ludzi w mieszkaniach! Bo widać było naprzeciwko ludzi i Janek lubił się przyglądać, jak oni tam mieszkają.

Nie na wiele zdało się to moje gadanie. Znow złapał mnie za szyję.

Widzę, że to nie przelewki, że Janek jest zupełnie nieprzytomny, że może mi zrobić krzywdę. Postanowiłam uciec z pokoju i zawołać konsjerżkę, żeby mi pomogła, albo zawołała przynajmniej jakiego doktora, który by go uspokoił.

— Ale cóż — Janek nie chce mnie puścić do drzwi. Co jakoś mu się wywinę i umknę jego ręką, to znow leże za mną bez przerwy, niby pomału, niby spokojnie jakby uparcie polował na muchę!

Tylko te usta szeroko otwarte, te oczy obłąkane!

To było straszne... Tego nie można spokojnie wspominać!

W miarę, jak mu się wywijalam, jak mu tłumaczyłam już napół z płaczem, żeby się położył, żeby się uspokoił, stawał się coraz niespokojniejszy, dygotał coraz szybciej, ręce drżały mu coraz bardziej, kołysał się jakoś dziwnie na nogach.

— Chyba osłabnie i uspokoi się — myślałam. Ale gdzie tam.

Nagle jak zacznie krzyżeć nieludzkim głosem, jak nie rzuci we mnie garnkiem, który stał na stole, potem chwycił talerz i znow we mnie! Jeszcze coś tam złapał i znow we mnie! Talerzem dostałam w ramie, omal mi głowy nie rozciął. Przewrócił stół, sam się o niego potknął.

I krzychał ciągle!

W tym krzyku nie było wiele słów, a może nie wszystko przerażona słyszałam, ale pamiętam, że wołał także:

— Razem wyskoczmy z okna! Nie będziemy tu się męczyć! Poczekaj!

— To „poczekaj” powtarzał namiętnie, pewnie dlatego że uciekałam znow przed nim.

Dopadłam nareszcie drzwi, ledwie zdążyłam klucz przekręcić w zamku, kiedy mnie wyrzucił w głowę czymś ciężkim i od razu straciłam przytomność.

Co się stało dalej, nie wiem. Tyle tylko, co z ludzkiego opowiadania.

Krzyki Janka usłyszeli ludzie w sąsiedztwie i po- wybiegli na korytarz. Na szczęście, że zdążyłam wybiegnąć klucz, bo kto wie, czy by mnie wtedy

Janek nie pozbawił życia. Wpadli więc sąsiedzi do naszego pokoju i wyrwali mnie z jego rąk, bo akurat trzymał mnie za szyję rękami i pewnie chciał udusić.

Mężczyźni zaraz jakoś go związali, dali znać policji, sprowadzili pogotowie i zabrali go.

Mnie się docucili, kiedy już Janka nie było w mieszkaniu i nie widziałam, jak go wyprowadzali.

Na głowie miałam guza jak pięść, twarz rozdrapaną. Plecy mnie bolały, bo widocznie upadłam na coś, czy uderzył mnie. Cud Boski, że i tak wyszłam cała z tego wszystkiego.

Nigdy nie wiadomo, co człowieka może spotkać...

Ale to chyba najgorsze, co spotkać może, kiedy zachoruje w ten sposób człowiek bliski, którego kochamy. To już chyba śmierć lepsza, niż taka choroba. Nic nie można wyperswadować takiemu i nie wiadomo dlaczego ten człowiek ukochany naraz chce zamordować!...

Z samego rana powlokłam się do fabryki, żeby się zobaczyć z Kozłem, uzalić mu się, poszukać jakiej rady.

Ale co on mógł mi pomóc lub dać za radę? Był taki sam biedak, jak my, albo jeszcze większy, bo tracił pieniądze na pijatyki.

Tyle tylko, że poszedł ze mną w obiad do szpitala.

Nie widzieliśmy Janka, bo podobno był bardzo niespokojny, rzucał się na ludzi, krzychał i awanturował się, jak najsilniejszy najzdrowszy mężczyzna. Taka zmiana w nim od razu nastąpiła!

Poszłam i następnego dnia.

Widziałam go z daleka. Był znow odmieniony. Siedział nieruchomo, znow w odrętwieniu, jak to bywało czasem w domu, ale chyba w jeszcze gorszym. Głowa mu wisiała nisko na piersiach, ręce trzymał ułożone nieruchomo na kolanach.

Zawołałam z daleka do niego:

— Janeczku! Janeczku!

Ale gdzie tam! Nawet się nie poruszył.

Lekarz wypytał się mnie, co mu tylko do głowy przychodziło o Janka. Powiedziałam, że był pobity, że leżał w szpitalu, że wódki nie pijał wiele że się nie upijał. Wszystko, co wiedziałam.

I poszłam.

Tak właściwie zostałam sama w tym wielkim mieście.

Straciłam już ochotę do wszystkiego. Sama popadałam w odrętwienie, tak mnie to wszystko wzięło. Byłam jak ścięta z nóg zupełnie. Jeszcze mi się nie chciało nic! Nie poszłam więcej do Sawarłow do roboty, ale ynie tam wytłumaczyła konsjerżka, że spotkało mnie takie nieszczęście. To byli nawet zaci ludzie ci Sawarlowie: ona zaraz przyszła do mnie ucałowała mnie nawet, była bardzo przejęta że mam takiego chorego męża, bo uważali wszyscy że Janek to jest już mój mąż.

Wsunęła mi nawet kilka franków z góry, bo mi się nic nie należało od niej. I konsjerżka też okazała mi wiele serca. Gdyby nie ona, to bym chyba umarła z głodu, bo mi się ruszyć zupełnie nie chciało.

Prozrek od **BOLU GŁOWY**

WLA DOROSLYCH ZE ZN. FRER.

KOWALSKINA

stosujcie się również

PRZY PRZEZIEBIENIU GRYPIE i KATARZE

Wszystko, co sobie uplanowałam, wszystko to przez ten głupi wiec i chorobę Janka, było na nic. Już teraz nie mogłam marzyć o tym, że wyjdę za mąż za Janka, że sprowadzimy Rysia, że kiedyś kupimy w kraju kawałek ziemi i będziemy żyli spokojnie do końca życia!...

Potrzebny był mu ten wiec, ta polityka! A tak się bronił przed tym, tak nie chciał, ale koledzy go musieli skotłować, wciągnąć do tego.

Miałam taki żal do Kozła, że nie wpuściłam go do mieszkania. Nie odezwałam się wcale, choć kosałatał we drzwi raz i drugi po pół godziny. Przecież mu konsjerżka musiała powiedzieć, że jestem w mieszkaniu. Ale nie chciałam go widzieć na oczy, nie chciałam z ludźmi rozmawiać.

Wszystko mnie denerwowało i bałam się, że sama chyba dostanę obłąkania.

Po nocach spać nie mogłam, bo ciągle mi się wydawało, że Janek leży koło mnie, że zaraz się obudzi i zacznie mnie dusić. Byłam taka wymęczona tymi nocami, że coś okropnego. Palłam przez całą noc lampę, a znow przy świetle nie byłam przyzwyczajona spać.

I w takim stanie zastał mnie Sterczyński.

Zanim przyszedł do mnie wywiedział się wszystkiego od konsjerżki.

Wpuściła go do mojego mieszkania konsjerżka, bo teraz wchodziła sama kiedy chciała. Przynosiła mi przecież jeść.

Przez te przejścia z Jankiem, odmieniło się wszystko we mnie. Nawet się nie ruszyłam, kiedy zobaczyłam, że Sterczyński wchodzi do mieszkania. Nic mnie to nie obchodziło. W ogóle nic na świecie mnie nie obchodziło. Wydaje mi się, że gdyby się nawet sufit walił mi na głowę, to bym się wtedy też nie ruszyła, a może nawet ucieszyła, że raz będzie koniec wszystkiemu.

Pan Sterczyński nawet niewiele mówił do mnie.

Powiedział konsjerżce, żeby spakowała moje rzeczy. Spytał się, czy coś jestem winna za mieszkanie. Dał jej jakieś pieniądze.

Byłam jakaś zamroczone w tym czasie i nie bardzo pamiętam wszystko dokładnie. Tak mną wstrząsnął wypadek z Jankiem. Pamiętam z tego czasu wszystko jakby przez mgłę. Musiałam sama nie być zdrowa i nie mieć w zupełnym porządku głowy. Teraz nawet dziwię się swemu zachowaniu. Traktowali mnie jak jakąś rzecz, która nie ma własnej woli i własnej siły.

Dałam z sobą robić, co się podobało Sterczyńskiemu i konsjerżce.

Pamiętam, że pociągała nosem ta babina, jakby jej było żal, żegnać się ze mną. Pocałowała mnie nawet w policzek. Coś mnie tam uspakajała, że z Sawarłami załatwi sprawę, żeby się nie niepokoić. Ja się już o nic nie niepokoiłam. Wszystko mi było jedno.

Wpakowali mnie do samochodu, powieźli.

Sterczyński coś tam gadał do mnie w samochodzie, ale albo nie słyszałam co, albo już nie pamiętam zupełnie. Gadał i poklepywał mnie po kolanach.

Wprowadził mnie następnie do swojego mieszkania, posadził na miękkim fotelu. Jakaś dziewczyna podała jedzenie, ale nawet nie tknęłam tego. Nie mogłam nic jeść. Zaciskało mnie w gardle i nic przelknąć nie mogłam. Jeszcze wypić herbaty, czy kawy, czy kakao, to jakoś poszło, ale jeść nic.

Jeszcze tego samego dnia Sterczyński sprowadził do mnie lekarza. Obracał mnie na wszystkie strony, obstukiwał, wypytywał się, ale nie ja odpowiadałam, tylko Sterczyński, bo mnie się nie chciało otwierać ust.

I tak byłam we wszystkim jak kawałek drewna.

Rozbierała mnie dziewczyna, bo sama to bym nawet palcem nie kiwnęła. I wmawiała w siebie, że zachorowałam tak samo, jak Janek, że właśnie tak samo popadam w odrętwienie, jak on, że mogę tak siedzieć milcząco, jak on, że na pewno przyjdzie taka chwila, kiedy rzucę się na Sterczyńskiego i uduszę go.

Dziwne to uczucie, ale pamiętam, że przecież myślałam o tym zupełnie poważnie, że nawet przyglądałam się jego szyi i już sobie wyobrażałam, jak go będę dusiła!...

To był naprawdę przykry stan, ale z dnia na dzień było mi coraz lepiej. Może pomogło jakieś lekarstwo, jakie mi Sterczyński, albo dziewczyna wlewali do ust.

Sterczyński sprowadził dla mnie jakieś sukienki, bieliznę, cztery pary pantofli; ustawiali to przede mną, pokazywali mi, ale co mnie to obchodziło? Uważałam, że muszę dostać pomieszenia zmysłów, tylko czekałam, kiedy to nastąpi.

Ale nie następowało.

I jakoś minęło mnie to. Szczególnie w nocy, kiedy Sterczyński nie zważał wcale na to, czy jestem chora, czy zdrowa, czułam się jednak lepiej!...

(Dalszy ciąg jutro).

Zeznania oskarżonych w głośnym procesie o fałszowanie kart rzemieśln. w Piotrkowie

Na wstępie wczorajszej rozprawy sądowej o wydawanie nielegalnych kart rzemieślniczych składał swoje wyjaśnienie osk. Dziechciński. Do winy się nie przyznał i zaprzeczył kategorycznie jakoby on był głównym czynnikiem dopuszczającym się fałszerstwa. Według jego twierdzenia nic on w tej sprawie nie wie, a zarzucone mu karygodne czyny rzekomo nie odpowiadają prawdzie.

Osk. Mortka Goldhersz do winy się przyznał i wyjaśnił sądowi, że pośredniczył w wyrobieniu niektórych kart a otrzymane z tego tytułu pieniądze wręczał Dziechcińskiemu.

Oskarż. Jankiel Goldhersz również przyznał się do winy, że wyrobił karty rzemieślnicze kilku osobnikom a pieniądze uzyskane w ten sposób dawał swojej żonie, która załatwiała wszelkie „formalności” w uzyskaniu kart. Dziechcińskiego oskarżony nie znał.

Nachman Richtensztajn zam. w Przedborzu przyznał się do popełnienia przestępstwa to jest wyrobienia kart rzemieślniczych za pośrednictwem Jankla Goldhersza w Starostwie Piotrkowskim wzamian za co miał otrzymać bezpłatną kartę dla siebie.

Hil Kurnenc do winy się nie przyznał i wyjaśnił, że oskarż. Jankiel Goldhersz był u niego ze swoimi „klientami” w celu zdeponowania pieniędzy do czasu dostarczenia kart przez Goldhersza, a zarzuconej mu w akcie oskarżenia winy jakoby posiadał kartę po stwierdzeniu, że one są fałszywe żądali zwrotu pieniędzy i jakoby z tego tytułu wpłaty im zwracał nie odpowiadając prawdzie bo wszystkie te transakcje załatwiała jego szwagierka to jest żona Goldhersza Jankla.

Moszek Sztajnberg przyznał się do winy i wyjaśnił, że za pośrednictwem Jankla Goldhersza otrzymał dla swoich znajomych karty, które okazały się sfałszowane.

Chaim Golberg wyjaśnił, że słyszał od znajomego mu Hor na, że Starostwo Łódzkie robi trudności w uzyskaniu kart rzemieślniczych i uzyskanie takiej karty na terenie Łódzkiem jest połączone z wielkimi utrudnieniami wobec czego skorzystał z oferty, że w Starostwie Piotrkowskim uda się za 80 zł uzyskać taką kartę rzemieślniczą.

Majer Mortenfeld, oskarżony o współudział w wyrobieniu nielegalnych kart, za co pobierał pieniądze którymi się dzielił z Dziechcińskim do winy się nie przyznaje i wyjaśnia, że nie pośredniczył w wyrobieniu kart nielegalnych, lecz jako prezes Zw. Rzemieślniczych Żydowskich na terenie Piotrkowa udzielał jedynie porady ubiegającym się o karty, za co nie pobierał żadnych opłat a wszelkie formalności w celu uzyskania kart załatwiali sekretarze Związku Głogowski i Bogdański, ostatni w związku z tą sprawą zbiegł i ukrywa się.

Szmul Jakubowicz z Belchatowa, prezes tamt. Zw. Rzem. Żydowskich osk. o współudział w fałszowaniu kart przyznał się do winy i wyjaśnił, że wyrobił karty dla swoich synów za pośrednictwem Majera Mortenfelda z Piotrkowa i w jego też mieszkaniu karty te otrzymał. Gdy następnie zwrócili się do niego inni osobnicy w celu otrzymania kart pobrał od nich pieniądze i dokumenty wręczając to wszystko M. Mortenfeldowi a po krótkim czasie otrzymał gotowe karty. W końcu 1936 r. dowiedział się, że aresztowano w Łodzi w związku z nielegalnymi kartami rzemieślniczymi wówczas przyjechał do Piotrkowa i zwrócił się Mortenfelda z zapytaniem co on narobił, to ten odpowiedział mu żeby się niebał, gdyż „wszystko będzie w porządku”, a gdyby nawet „coś było z tego” — to wszystko podlega amnestji.

Widując on Mortenfelda dość często z Dziechcińskim w restauracjach i u niego prywatnie w mieszkaniu. Osk. obciąża Mortenfelda i stwierdza, że przed aresztowaniem prosił on aby go nie wydawał i cokolwiek się stało niech obciąża innych, dowodem czego było jego zeznanie przed sędzią śledczym w Łodzi, gdzie całkowitą winę zwał na Dziechcińskiego co w następstwie odwołał a w dniu dzisiejszym zeznaje szczerą prawdę obciążając głównego winowajcę Majera Mortenfelda.

Lajzer Krakauer zeznaje, że uzyskał kilku kart za pośrednictwem Szmula Jakubowicza a o tym, że są one nielegalne nic nie wiedział.

Jakubowicz Izrael do winy się przyznał, że karty wyrobił dla siebie i dla Kipera za pośrednictwem Szmula Jakubowicza.

Osk. Guterman do winy również się przyznał i wyjaśnił, że Goldherszowi Mordkowi wręczył pieniądze i dokumenty a po jakimś czasie otrzymał karty. Osk. Fajflowicz do winy się przyznał i wyjaśnił, że Mordka Goldhersz zwrócił się do niego z propozycją i za wyrobienie karty zapłacił 100 złotych. Również Frenkel, Lejtman i Dikerman wpłacili Goldherszowi pieniądze za otrzymane karty.

Abe Rozenwajg współoskarżony w tym procesie do winy

w zarzucanych mu przestępstwie jakoby miał pobrać pieniądze od pewnych osobników i w następstwie czego nakłaniać Dziechcińskiego do wyrobienia fałszywych kart rzemieślniczych nie przyznał się i kategorycznie tym zarzutem zaprzecza.

Dalszy ciąg przesłuchania oskarżonych nastąpi w dniu jutrzejszym.

Zawody Strzeleckie

W niedzielę, dnia 24 kwietnia 1938 roku Związek Strzelecki w Piotrkowie zorganizował zawody strzeleckie pod hasłem: „Otwarcie sezonu strzeleckiego”. W otwarciu zawodów wzięli udział p. p. ppłk. Marcickiewicz, mjr. Juszczakiewicz z małżonką i komisarz Nikles.

Do zawodów zgłosili się kluby: Wojskowy, Policyjny i Zw. Strzeleckiego. Wymienione kluby są zarejestrowane w Polskim Związku Strzelectwa Sportowego.

I Konk. kbks 3a.

Warunki strzelań: a) Broń kbks kal. 22 o przyrządach celowniczych otwartych, produkcji krajowej i zagranicznej nie cięższa niż 4.200 gr. Waga spustu co najmniej 1.250 gr. Dozwolone użycie pasa na 1 lub bączkach, oraz dowolnej amunicji sportowej. b) Odległość 50 m. c) Postawa leżąca regulaminowa (bez podpórki). d) Tarcza 20 x 14 t. z. „olimpijska”. e) Uczestnictwo — indywidualne i zespołowe (3 osoby) dla zawodników i klubów P.Z.S.S. f) Ilość strzałów — 40 (w 8 seriach po 5 strzałów) plus 10 strzałów próbnych oddanych przed postawą do tarczy próbnej. g) Czas strzelań — 90 min. na zawodnika h) Możliwych punktów — 400 indywidualnie, 1200 zespołowo.

Zespołowo zdobyli; I miejsce W.K.S. osiągnął 1104 pnt. na możliwych 1200 pkt., II miejsce K.Z.Z.S. osiągnął 1021 pkt. na możl. 1200 pkt., III miejsce P.K.S. osiągnął 1013 pkt. na możl. 1200 pkt.

Indywidualnie; I miejsce — sierż. Pachla osiągnął 377 pkt. na możliwych 400 pkt., II miejsce — st. sierż. Nowak osiągnął 365 pkt. na możl. 400 pkt., III miejsce — por. Bełłociński osiągnął 362 pkt. na możl. 400 pkt. Z kolei osiągnęli: Karbowski (Z.S.) 362 pkt., Łuczak (P.K.S.) 357 pkt., Cukrowski (Z.S.) 340 pkt.

II Konk. Pw. 2

a) Broń — pistolet lub rewolwer typu wojskowego stosowanego w wojsku lub policji jakiegokolwiek państwa o kal. nie mniejszym niż 7.62 mm. i nie większym niż 9.5 mm. o lufie nie dłuższej ponad 20 cm. o przyrządach celowniczych otwartych. Waga spustu 1 kg. b) Odległość — 20 m. c) postawa — stojąca z wolnej ręki. d) Tarcza — 30x6 cm. e) Uczestnictwo — indywidualne i zespołowe dla zawodników i klubów P.Z.S. (3 osoby). f) Ilość strzałów — 10 w seriach po 3

PIERWSZA CHRZEŚCIJAŃSKA WYKOŃCZALNIA
MEBLI GIĘTYCH

J. MISZTAŁ i MATEJASZCZYK

PIOTRKÓW, UL. TORUŃSKA Nr. 2.

na składzie posiadamy najnowsze modele:

**krzesel, anapek, stolików, etażerek
wieszaków i t. p.**

Przyjmujemy obstalunki, reperacje i odnawianie.

Ceny przystępne! Wykonanie solidne!

ne. W Polsce np. radioprzyjacieli chorych za pośrednictwem Komitetu „Radio dla chorych” ze składek pieniężnych i darów w naturze dostarczyli chorym sprzęt radiowy w takich ilościach: w roku 1931 oddano do użytku chorych: 20 aparatów lampowych, 35 detektorowych, 40 słuchawek, 24 głośniki. W roku 1933 — 87 aparatów lampowych, 134 detektorowych, 246 słuchawek, 106 głośników w roku 1936 — 242 aparatów lampowych, 642 detektorowych, 6 słuchawki, 328 głośniki.

Jak widzimy akcja radioprzyjacieli chorych wzmaga się. swym apelu do społeczeństwa tak mówi Komitet „Radio dla chorych”:

„Dostarczyliśmy radio chorym, samotnym po wsiach, miastach w różnych stronach Polski”. Dostarczyliśmy radio do sal szpitalnych i sanatoriów, do klinik uniwersyteckich i do szpitalików dla chorych dzieci, do świetlic bezrobotnych i sal szkolnych do schronisk i przytulisk dla starców. Wszędzie tam gdzie do dobrego sercu radiosluchacza dnia dobre słowo pogodną muzykę, transmisję nabożeństwa i kazań w niedzielę i święta rozmowę z chorymi w piękne wesołe audycje w różne — wprowadza miłą atmosferę, podnosi nastrój, koją wzdury nerwy, napełnia świadomością, że dobro, piękno, sprawiedliwość i miłość silniejsza niż zło, smutek, choroba i śmierć.

Radio radość niesie i krzepi.

Przeproszenie

Niniejszym przeproszam p. J. W. za incydent jaki miał miejsce w czątkach marca r. b. L. W.

Na falach eteru.

Radio przyjaciel i pomocnik lekarza

Radio to przyjaciel i pomocnik lekarza i pielęgniarki w ich fachowej i ofiarnej pracy dla chorego. Dyrekcja szpitali i podobnych zakładów używają więc i radia do postawienia swoich instytucji na najwyższym poziomie — tworzą doskonałe instalacje radiowe odbiorcze, z których korzystają dziesiątki tysięcy pacjentów.

Oprócz sprzętu radiowego, który swoim chorym dostarczyły ich rodziny lub zarządy, dyrekcje odpowiednich zakładów i różne towarzystwa dobroczyn-

Ile wypłaciła w lutym b. ubezpieczalnia piotrkowska

W lutym rb. Ubezpieczalnia Społeczna w Piotrkowie wypłaciła z tytułu ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa ogółem 67 554 zł. Z tego na zasiłki pieniężne (chorobowe - domowe i szpitalne

dla połącznic - dla karmiących matek - pogrzebowe) wydała 11.954 zł, na lecnicztwo (opłata lekarska - środki lecznicze - szpitalne i zakłady lecznicze - czenie w bratnich ubezpieczeniach - profilaktyka) 55.600

Dziś rewelacyjny film p. 6.

Tak się kończy miłość

w rolach głównych:

Paula Wessely Willy Forst

Milionowa wystawa. — Świat wobec grozy wojny. Zakulisowe frymarki dyplomacji. Europa na wulkanie.

Popołudniówka o g. 3 „Świecznik Królewski”
Początek o godz. 5 pp, w niedzielę i święta o godz. 3 po

Pierwszorządna Pracownia

**UBIORÓW DAMSKICH
J. NIECHCICKI**

Piotrków

Aleja 3-go Maja 3.

Wykonuje wszelkiego rodzaju okrycia damskie z własnych i powierzonych materiałów według nowoczesnych żurnali i modeli paryskich.

Wykonanie solidne i punktualne.

Ceny bardzo przystępne.

w Piotrkowie, ul. Słowackiego 14.

Kino Teatr

CZARY

Piotrków
Legionów 11



Najpiękniejszy film operetka sezonu
upaja, jak szampan — rozmarza jak walc p. t.

Szampański Walc

Role główne: Mac Murray i Gladys Swarouth
Jubileuszowy film Paramountu

Początek o g. 5 pp, w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Popołudniówka o godz. 3 film polski ROK 1914

Kino Teatr

ROMA

(Dawn. Nowosci)
w Piotrkowie
Al. 3 Maja 11.

Największy tenor włoski, światowej sławy **Benniamino Gigli** oraz fascynująca **Isa Miranda** w dramacie miłosnym p. t.

Moje szczęście to ty

Już wkrótce rewelacyjny film w barwach kolorowych
Władczyni Puszczy

Popoł. o godz. 3 **Robert i Bertrand**

Początek o godz. 5 pp, w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.